Nr. 216. Lwów — Czwartek dnia 19 Września. Rok 1901.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Januaryusza | Jutro: św. Eustachiusza | Wosp. cz. Mych. Sozanta | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 5 m. 49, Zachód „ „ 5 m. 57 | Długość dnia godzin 12 minut 8. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Po wyborach.

Walka wyborcza skończona. Śledząc jej przebieg i wyniki głosowania zarówno w kuryi gmin wiejskich jak i miast, odnosi każdy dbały o przyszłość kraju obywatel to uspokajające uczucie, że hasła skrajne, demagogiczne, dla ogromnej większości naszego społeczeństwa nie mają uroku i że to społeczeństwo, dzięki Bogu, nie tak łatwo daje się przepoić jadem nienawiści. W trzydziestu okręgach wiejskich ubiegało się o mandaty stronnictwo ludowe, a otrzymało je tylko w dwóch. Te cyfry same mówią za siebie i żadne badania prasy partyjnej na terroryzm wyborczy, korupcyę itp. nie zdołają osłabić tego faktu, że lud wiejski odwrócił się od ludowców. Przed laty sześciu, wstępując dopiero na arenę polityczną, nie mając jeszcze żadnej przeszłości, żadnych zasług za sobą, zdobyło to stronnictwo odrazu siedm mandatów, — a dziś, po sześciu latach „programowej" pracy, utrzymało się tylko w tych dwóch powiatach, w których kandydaci jego mają licznych krewnych, znajomych i rozgałęzione stosunki osobiste. Widocznie zatem lud wiejski, jeżeli się kierował względami na interesa swoje, uznał, że ów „program" tego stronnictwa nie przyniesie nic dobrego. A w takim razie trzeba przyznać, że dobry zmysł polityczny mają włościanie, bo czysto negatywne programy jeszcze nikomu nie przyniosły pożytku. Wybór Bojki we Lwowie w niczem nie osłabia klęski stronnictwa ludowego, bo przecież to jasne, że Bojko nie dlatego został wybrany we Lwowie, że należy do stronnictwa ludowego, lecz tylko dlatego, że jest włościaninem — Bojko, to wyjątek, tak, jak wyjątkowym włościaninem jest Bojko, którego ludowcy niezawodnie używać teraz będą za szyld i za okrasę swego stronnictwa.

Ks. Stojałowski wszedł do Sejmu w towarzystwie dwóch, a może trzech przyjaciół politycznych, bo niewiadomo jeszcze, czy wybranego w powiecie krakowskim ks. Szpondra można zaliczyć bezwarunkowo do zwolenników ks. Stojałowskiego, skoro on przed kilku laty, zasiadając w jego klubie w Radzie państwa, poróżnił się z nim.

Znamiennym, a sympatycznym szczegółem wyborów w kuryi gmin wiejskich jest to, że wysłała ona do Sejmu stosunkowo dość znaczną liczbę kapłanów. Skarżyło się dotychczas duchowieństwo nasze — i nie bez słuszności — że prawie wcale nie jest reprezentowane w Sejmie. Z wyjątkiem bowiem biskupów, mających głos wirylny, tudzież z wyjątkiem ks. Stojałowskiego, który wszedł do Sejmu dopiero przed kilku laty, po śmierci śp. dr. Hoszarda, i który zresztą nie był rzecznikiem interesów duchowieństwa, ani jeden kapłan polski nie był posłem w ciągu ubiegłej kadencyi. Teraz jest ich czterech. Jako wybrańcy ludu wiejskiego, podnosić oni będą jego potrzeby i interesa, a przytem ich szczytne powołanie kapłańskie wkłada na nich obowiązek trwania na straży religii, krzewienia zgody, wyrównywania różnic i usuwania waśni.

Piętno tegorocznym wyborom z miast nadał pierwszy wybór w Krakowie w dniu 11 września. We Lwowie tak się stosunki złożyły, że właściwie nie było żadnej walki o zasady, nie można też mówić ani o zwycięstwie, ani o porażce tego lub owego stronnictwa. Z chwilą zawarcia kompromisu, mającego zabezpieczyć mandaty niektórym osobom, pozbawione zostały wybory lwowskie wszelkiej myśli politycznej, to też skład wybranej reprezentacyi lwowskiej jest wielce mozajkowy. Z urny wyszli bowiem: minister, a więc osobistość, która nie może należeć do opozycyi, dalej prezydent i wiceprezydent miasta, a zatem urzędowi jego przedstawiciele, dalej dwaj skoncentrowani zwolennicy kierunku „na lewo", kierunku radykalno-socyalistycznego i wreszcie — jeden patryota-włościanin, który już z powodu swego patryotyzmu nie może sympatyzować z kierunkiem radykalno-socyalistycznym. Kombinacya ta jest tak oryginalna, że tylko przypadek mógł ją wytworzyć. W Krakowie natomiast było zupełnie inaczej; tam naprawdę walczono o zasady i skończyło się zwycięstwem sztandaru narodowego, a pogromem czerwonego, zarówno rozwiniętego, jak zwiniętego i pokrytego radykalną krepą skoncentrowanych, którzy nie zawahali się przed alliansem z socyalną-demokracyą, byle tylko zdobyć mandaty. Ale nawet demokratyczni wyborcy Krakowa odmówili tym razem posłuszeństwa swym jenerałom, i ani słyszeć nie chcieli o zawartym przez nich sojuszu z socyalistami. Stwierdzał to nawet z goryczą organ partyi socyalistycznej *Naprzód*. W tem oświetleniu zatem przedstawia się wybór krakowski jako objaw bardzo pomyślny. P. Rotter, pobity w pierwszym wyborze, z wielkim trudem dostał się do Sejmu dopiero przy drugiem głosowaniu. Z doświadczenia swego jako pedagog wie zapewne p. Rotter, że takie promocye „z poprawką" nie bardzo są pewne. Wybory w innych miastach nie przyniosły żadnej niespodzianki, zwyciężyli kandydaci, którzy ze względu na lokalne stosunki mieli największe szanse i których wybór był do przewidzenia. Podnieść wypada chyba jeszcze to, że w Tarnowie dotychczasowy poważny poseł p. Vayhinger otrzymał trzy razy tyle głosów, co kandydat ludowców Dr. Winkowski, który w Radzie państwa za czasów obstrukcyi odegrał dość smutną rolę, trzymając się razem z p. Stapińskim w okresie namiętnych walk narodowościowych zdala od Koła polskiego i głosując nieraz razem z Niemcami przeciw Kołu polskiemu.

Skoncentrowani obliczają, że mają w nowym Sejmie dziesięciu lub jedenastu swoich zwolenników, — nam się w to nie bardzo chce wierzyć, — zresztą zaczekajmy, aż się ukonstytuuje ich klub, a dowiemy się, którzy to są.

Powszechny zwrot opinii krajowej od frazesów ludowcowych, radykalnych, socyalistycznych i kombinowanych z tych trzech, do realizmu politycznego objawił się także w wyborze posłów ruskich. Wprawdzie nie wiadomo, jakie stanowisko zajmą wybrani Rusini, ale klęska tych, którzy swą ochotę do waśni zadokumentowali znaną demonstracyą secesyjną, jest wskazówką, że i ruskiemu ludowi już się przejadły nieskończone a zupełnie bezpłodne harce na chudych a złośliwych doktrynerskich szkapach.

Każde z osobna głosowanie w poszczególnych miejscowościach, w kuryach, posiadających wielu wyborców niejednolitych pod każdym względem, jest w znacznej mierze loteryą. Z takich głosowań nie może poważny socyolog, ani polityk wyciągać żadnych wniosków. Lecz jeżeli wszystkie te głosowania w całym kraju mają jakiś rys wspólny, natenczas z zupełnem prawem można ów rys uważać za ślad jakiejś świadomej myśli całego społeczeństwa. Takim rysem, który się teraz powtórzył we wszystkich wyborach, jest niechęć do polityki frazesów i obiecanek-cacanek, niechęć do kłótni czy to narodowych, czy warstwowych. Na wzburzonej wyborami powierzchni społecznej wszędzie, jak skry złote, migała myśl o potrzebie spokojnej, realnej, przedewszystkiem ekonomicznej pracy, którąby kraj nasz posuwała w imię Boga i Ojczyzny wciąż naprzód — naprzód!

Rozejm z Chinami.

Rząd włoski ogłosił kilka dni temu dwa tomy „księgi zielonej", zawierające same tylko depesze w sprawie chińskiej. Wynika z tej publikacyi, że Austrya szła w ścisłem porozumieniu z Włochami na mocy „specyalnego układu", zawartego w lipcu roku przeszłego, jak Niemcy, na mocy także specyalnego układu, towarzyszyły Anglii. Zresztą wszystkie mocarstwa postępowały dość zgodnie, z wyjątkiem Rosyi, której postawa od początku była odmienna. Kończy się „księga zielona" depeszami, z których wynika, że sprawa mandżurska jest jeszcze ciągle otwarta. To jest w tej kwestyi najważniejszy szczegół.

Prawie jednocześnie z tą włoską publikacyą nastąpiło w Pekinie podpisanie przez ambasadorów i chińskich pełnomocników końcowego protokołu, który przywraca stan pokojowy między mocarstwami a państwem Środka Ziemi. Protokół ów określa: wynagrodzenie pieniężne za straty, poniesione przez mocarstwa z winy państwa Niebieskiego; zadosyćuczynienie za gwałcenie zasadniczych podstaw prawa międzynarodowego; i zapewnienie odpowiednich rękojmi bezpieczeństwa na przyszłość, wobec możliwości powtórzenia się ruchu rewolucyjnego w Chinach.

Przy tej sposobności, jak to zwykle jest przyjęte w podobnych wypadkach, dziekan ciała dyplomatycznego w Pekinie, p. Cologan, wystąpił z krótką przemową, w której, w imieniu własnem i swoich kolegów, wyraził niepłonną nadzieję, że podpisanie protokołu będzie początkiem nowej ery w stosunkach Chin do mocarstw zagranicznych i dodał, że wszyscy powinni się czuć szczęśliwymi, a nawet dumnymi z takiego właśnie zakończenia zatargu.

W odpowiedzi na to przemówienie, pełnomocnik bogdychana, książę Czing, wyraził również nadzieję, że od tej daty nie może być już mowy o jakiemkolwiek nieporozumieniu pomiędzy Chinami a Europą, gdyż Chiny mają zamiar wykonać postanowienia zawarte w protokole i w dodatku wykonać je w dobrej wierze. Dodatek niezbędny, gdyż dzieje lat ostatnich wskazują, że rząd bogdychana ma swój własny pogląd na sposób tłómaczenia i wykonywania traktatów międzynarodowych, a sposób ten niezawsze idzie w parze z tem, co w stosunkach pomiędzy mocarstwami europejskiemi przyjęte jest nazywać dobrą wiarą.

Li-Hung-Czang tym razem wstrzymał się od wszelkich komentarzy. Czy uważał je wogóle za zbyteczne, czy też nie chciał krępować swego postępowania w przyszłości nawet czczemi i do niczego nie zobowiązującemi słowami — dość, że zachował głębokie milczenie. Podtrzymywany przez dwóch sekretarzy, ośmdziesięcioletni starzec z powagą, właściwą swojemu wiekowi, położył swój podpis w misternych hieroglifach na podanym mu dokumencie.

Uszczęśliwieni z zakończenia długo ciągnących się układów i dla uczczenia ostatecznego uregulowania kwestyi chińskiej, zebrali się tegoż dnia wszyscy posłowie na obiedzie u posła niemieckiego, barona Mumma, dla pożegnania odjeżdżających kolegów pp.: Giersa, Rockhilla i margrabiego Salvago Raggi, którzy opuszczają Pekin, udając się na inne stanowiska.

Książę Czing zapewnił tedy uroczyście, że Chiny wykonają swoje zobowiązania w dobrej wierze, i wątpić nie należy, że to uczynią przynajmniej o tyle, o ile chodzi o warunki, których wypełnienia będą mogły dopilnować państwa sprzymierzone. Do takich warunków należą: ufortyfikowanie dzielnicy poselskiej w Pekinie, ustanowienie posterunków wojskowych pomiędzy stolicą a morzem i zburzenie fortów w Taku. Temu wszystkiemu władze chińskie sprzeciwiać się nie będą. Dobra wiara Chin w wykonaniu postanowień protokołu pekińskiego, zdaje się, nie wyjdzie po za zakres zobowiązań tej kategoryi. Bo co do zakazu wwozu broni, sami Europejczycy pierwsi przedstawią swe oferty rządowi państwa Niebieskiego, a wstrzymanie egzaminów na urzędy państwowe w miejscowościach, które były widownią rzezi Europejczyków, już tłómaczą władze chińskie, jako bezpośredni wynik powodzi, suszy, lub innych klęsk żywiołowych, stosownie do warunków każdej miejscowości. Zresztą posłowie europejscy w Pekinie nie będą w stanie kontrolować rzeczywistego stanu rzeczy w oddalonych prowincyach.

Zdaje się więc, że co do warunków tej drugiej kategoryi, proklamowana przez księcia Czinga „dobra wiara" rządu chińskiego nie będzie się w niczem różniła od owej „dobrej wiary", z jaką rząd bogdychana zwykł nie spełniać swoich zobowiązań względem mocarstw,—tej „dobrej wiary", której dowody tylekrotnie mieliśmy sposobność zaznaczać. Bo zresztą, po co Chiny mają się wysilać na łamanie swego ustroju i nadwerężanie swych interesów, kiedy mocarstwa bądź co bądź nie wydobyły z siebie tyle siły, ile potrzeba do walki z ogromnem, nieruchomem cielskiem chińskiem. Wszakże już teraz nie podlega żadnej wątpliwości, że wskutek braku zupełnej zgody pomiędzy mocarstwami, Europa nie uzyskała odpowiedniego zadośćuczynienia za pogwałcenie zasadniczych podstaw prawa międzynarodowego. Specyalne poselstwa wysłane przez rząd chiński do Berlina i do Tokio dla wyrażenia głębokiego żalu z powodu morderstwa barona Kettelera i sekretarza poselstwa japońskiego, p. Sugyiamy, nie mogą być uważane za wystarczające, szczególniej, jeśli się weźmie pod uwagę, że rząd i prasa chińska nadają tym wypadkom wręcz odmienne oświetlenie, a opinia publiczna w Chinach już upatruje w honorach wojskowych, oddanych księciu Czung, zwycięstwo dyplomacyi chińskiej. Co się tyczy ukarania winnych urzędników, czego w pierwszej fazie zatargu chińskiego domagały się bardzo stanowczo gabinety europejskie, w protokole nie ma żadnej wzmianki. Protokół wprawdzie wylicza nazwiska winnych mandarynów, skazanych na rozmaite kary, ale wystarcza przeczytać same wyliczenie kar, aby się przekonać, że na tym punkcie koncert mocarstw poniósł stanowczą porażkę.

Co najważniejsza, cesarz Kwang-Su, który w czasie krótkiego swego panowania okazywał nieraz wyraźne dążenie do reform państwowych i za to właśnie pozbawiony został władzy przez reakcyjną kamarylę dworską, nadal pozostanie w rękach swej ciotki cesarzowej-wdowy, władczyni faktycznej państwa Niebieskiego i głównej winowajczyni ostatnich ruchów rewolucyjnych przeciwko cudzoziemcom. Wreszcie koszta wojenne, które polikwidowały sobie mocarstwa, nie pokrywają bynajmniej strat rzeczywistych i szkód poniesionych, a mają być one wypłacane w ten sposób, że jeszcze dużo wody upłynie w rzekach chińskich, zanim Europa w części zaledwie pokryje swe straty. Właśnie w kwestyi wynagrodzenia pieniężnego wystąpiła na jaw cała bezsilność dyplomacyi europejskiej w sporze z państwem Niebieskiem. Jedyny możliwy sposób prawdziwej likwidacyi polegał na ułatwieniu Chinom zaciągnięcia pożyczki w Europie, na zabezpieczeniu tej pożyczki dochodem z ceł portowych i jednoczesnem podwyższeniu ich do odpowiedniej wysokości, tak, aby dochód z nich mógł pokryć procenty i amortyzacyę długu. Ale podwyższenie ceł morskich stanowiłoby tak ciężki cios dla handlu europejskiego, że o wykonaniu tego projektu mowy być nie mogło, bo w takim razie Europa co najmniej dwukrotnie zapłaciłaby koszta wojenne. A że z dwojga złego lepiej wybierać mniejsze, więc dyplomacya europejska musiała w końcu pójść za przykładem, wskazanym przez nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych mr. Roosevelt, który w mowie na bankiecie w Filadelfii pierwszy miał odwagę powiedzieć: „Przyjmijmy to, co nam Chiny dać raczą".

Pozostaje wreszcie otwarta sprawa mandżurska. Nie wspomniano o niej w protokole, podpisanym w Pekinie, a ze sprawami wymienionemi w nim pozostaje ona w ścisłym związku. Niepodobna tedy mówić, że już się ostatecznie załatwiono z Chinami. Nie pokój zawarto, ale tylko rozejm.

Ważne sprawy taryfowe.

Rentowność kolei państwowych w Austryi pozostawia wiele do życzenia. Miliardowe kapitały, ulokowane w nich, przynoszą niewiele więcej nad 2% czystego dochodu, podczas gdy państwo od swoich pożyczek musi płacić 4% i więcej. Łatwo pojąć, dlaczego administracya kolei państwowych daje tak słabe rezultaty finansowe, wystarczy w tym celu wziąć do ręki coroczne zamknięcie rachunków wszystkich kolei w Austryi i porównać, jaki dochód z kilometra daje każda z nich. Zobaczymy wtedy, że prywatne koleje, jak kolej północna, południowa i wszystkie koleje czeskie dają nierównie większy dochód z kilometra, niż koleje państwowe i że zatem pieniądze, włożone przez państwo w koleje, tylko dlatego tak mały dochód przynoszą, iż rząd w akcyi upaństwowienia kolei zatrzymał się w połowie drogi: wykupił linie nierentowne, a linie najrentowniejsze pozostawił nadal w posiadaniu towarzystw prywatnych.

Najprostszym sposobem podniesienia rentowności kolei państwowych w Austryi byłoby wykupić wszystkie linie, jakie znajdują się jeszcze w posiadaniu prywatnem, bo w takim razie dochody linii rentownych pokrywałyby ubytek innych i podniósłby się znacznie przeciętny procent od kapitału włożonego we wszystkie koleje.— Przeprowadzenie jednak tej akcyi, która na pozór wydaje się tak prostą, jest bardzo skomplikowane i wymaga długiego przeciągu czasu, a tu rząd pragnąłby już teraz, przy dzisiejszych warunkach, podnieść rentowność swych kolei. Jednym ze środków, prowadzących do tego celu, ma być skierowanie ile możności wszystkich transportów zboża rosyjskiego, idących za granicę, na linie galicyjskie. I dziś już taryfy przewozowe dla zboża rosyjskiego, przewożonego przez Galicyę, są bardzo tanie, znacznie tańsze, niż dla zboża krajowego, nadanego na którejkolwiek ze stacyi galicyjskich, wszelako rząd pragnąłby jeszcze bardziej je obniżyć, tak, aby producentom rosyjskim nie opłaciło się wysyłać swego zboża inną drogą, jak tylko przez Galicyę. Starania o takie obniżenie taryf robią także spedytorzy zbożowi w nadgranicznych stacyach, jak Brody, Podwołoczyska, Husiatyn, Nowosielica i wnoszą w tym celu petycye do rządu. Otóż w sprawie tej odbyła się ostatnimi czasy w Wiedniu, w ministerstwie handlu, poufna konferencya, na której nie powzięto wprawdzie żadnych uchwał, lecz tylko teoretycznie omawiano tę kwestyę, która atoli była bardzo pouczającą z tego względu, że poruszono na niej kilka ważnych kwestyi taryfowych, dotyczących naszego kraju. Do udziału w tej konferencyi zaprosił rząd bowiem między innymi także delegatów Wydziału krajowego, Towarzystwa gospodarskiego i lwowskiej Izby handlowej. Podnieśli oni przedewszystkiem krzywdę, jaka dzieje się naszym rolnikom przez to, że taryfy przewozowe dla zboża krajowego są tak olbrzymio wyższe niż dla zboża rosyjskiego. Oto np. wedle dzisiejszej taryfy, transport jednego wagonu zboża rosyjskiego z Podwołoczysk do Oświęcimia kosztuje 106 koron, gdyby zaś np. ktoś osiadły we Lwowie chciał sprowadzić wagon zboża z Podwołoczysk do Lwowa a stąd wysłać do Oświęcimia, mu-

---

66)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Murat z wyszukaną uprzejmością, która aż na uniżoność zakrawała, przyjął księcia i zaraz jął się rozpływać w komplementach a pochwałach dla talentów wojskowych Poniatowskiego, dając do zrozumienia, że Napoleon potrafi ocenić jego gotowość.

Książę Józef odrzekł zimno:

— Panie maszałku! Racz zapewnić jego cesarską mość, że będę wiernym sługą...

— Mości książę... przyjacielem, sojusznikiem....

— Nie! — przerwał z naciskiem Poniatowski. — Będę wiernym sługą ziemi ojczystej!

Murat się stropił nieco tak niespodziewanym zwrotem, lecz potrafił zręcznie skierować rozmowę na materye wojskowe.

Nadszedł Józef Wybicki. Rozmowa potoczyła się żwawa.

Poniatowski, z początku zimny, obojętny, rozgrzał się, i — zanim marszałek zdołał rozważyć a zastanowić się, jak sobie poczynać należy, aby uruchomić co prędzej a raczej stworzyć nową armię — książę Józef już dyktował Wybickiemu pierwsze rozkazy i przedwstępne zarządzenia, ogarniając szybko sytuacyę i najdrobniejszego nie pomijając szczegółu.

Aż Murat się zdziwił.

— Znakomicie! Przepysznie! — przytwierdzał z zachwytem. — Toć plan cały. Kto inny miesięcy by potrzebował na ułożenie go!...

— Bez wątpienia! — przyznał szczerze Wybicki.

— Był czas po temu! — uciął obojętnie książę Józef.

Narada dobiegała do końca. Poniatowski przyrzekł zająć się organizacyą, zastrzegając się jednak, że dalszy jego współudział zależnym będzie od Bonapartego.

Murat gorąco ściskał księcia za rękę i świetną przyszłość mu wróżył.

— Mości książę, tego się po panu spodziewaliśmy!... Najjaśniejszy pan będzie niezmiernie zadowolony. Tylko pod jego zwycięskimi orłami miejsce dla takich, jak pan, generałów! Ręczę słowem, że Wasza książęca mość nigdy żałować nie będzie.

Poniatowski zagryzł wargi.

— Panie marszałku! — rzekł po namyśle — trzeba, żebyśmy się dobrze zrozumieli!... Nie zaszczyty, nie honory i nie łaski wielkiego Napoleona kuszą mnie i skłaniają do powzięcia tego kroku, lecz — patrz, panie marszałku! — Oto, co mnie niewoli!...

Poniatowski pociągnął zlekka Murata ku oknu.

Środkiem ulicy szła gromada ludu, wznosząc gorące okrzyki na cześć idących śród niej dwóch grenadyerów francuskich. Chwilami, gdy okrzyk milknął, przebijały się słowa piosnki swawolnej a pełnej ognia i zapału:

Czego szewcy nie zdołają — krawcy między sobą [skrają,
Czego kowal nie dokuje — to im rzeźnik dożyłuje!
Danaż — moja dana!

Przed ciżbą biegł bosy chłopczyna, ledwie spencerkiem na ziąb okryty, i, wymachując płachetką, niby francuski sztandar naśladującą, wtórował dyszkantem — wyrazami nagle na bruku warszawskim urosłemi:

Fryderyka błaga żona — chwyć że za łeb Napoliona!
Niechże pozna siaki taki — co Prusaki, co krzyżaki!
Fryc zakasał... szarawary — i nuż imać się za bary!!...
Lecz mu szpetnie zbito kości — strzeż się Frycu swej jejmości!!...
Hu — ha!!...

Murat spoglądał przez chwilę bezmyślnie na ten tłum pstry, cudaczny, ze wszystkich warstw nieomal zbierany — nie rozumiejąc Poniatowskiego. W końcu odgadł.

— Hm! Tak — istotnie! — bąknął, nie chcąc dopuścić do jaśniejszych tłómaczeń.

Poniatowski pożegnał Murata, przyrzekając mu natychmiastowe zajęcie się organizacyą i utworzeniem tymczasowego zarządu wojskowego.

Po oddaleniu się księcia, marszałek odezwał się z lekkim przekąsem do Wybickiego:

— Ten wasz książę jest bardzo wspaniały.. szkoda, że go ominęła korona, byłoby mu w niej bardzo do twarzy!...

— Kto wie!... Najjaśniejszy pan mocen jest! — zauważył spokojnie Wybicki.

— Masz pan to przekonanie?... Wątpię! — rzucił przez zęby marszałek i chmura niedostrzeżona przesunęła się po jego białem, gładkiem czole. — Byłby to krok nieostrożny ze względu na Austryę!... Prędzej już w inny sposób!... Tu musi stanąć ktoś, ktoby niejako był namiestnikiem cesarza!...

— Może kto z rodziny cesarskiej!

— Tak sądzę!...

— Wasza książęca mość... gdyby...

Wybicki urwał nagle.

— Co... gdyby?!...

— Gdyby wasza książęca mość raczył!... Toż szczęście byłoby nielada dla kraju całego.

Murat połknął gładko przygotowaną pigułkę. Uśmiech dumy i zadowolenia zajaśniał mu na twarzy. Wybicki uderzył w najczulszą marszałka strunę. Korony chciał, pragnął, marzył o niej... I to korony nie ukutej na pobojowisku, jak westfalska, lecz, korony trwałej, korony, mającej już historyę, korony ludu jednolitego!... Bo ona mu się należała, bo gdyby... nie było Murata, nie byłoby komu dowodzić w zamachu stanu, nie byłoby Bonapartego — bo gdyby nie było Napoljona, to byłby... Joachim!!

— Nie wiem, panie Wybicki! — odrzekł przyjaźnie marszałek, po dłuższej pauzie. — Owszem, dla Polaków mam wielką sympatyę, prawdziwą. Lud dzielny. Gdyby miał przezorniejszych monarchów, energiczniejszych, były dane po temu, ażeby stanął wysoko!... A może i ma teraz!... Tak... tu potrzebny jest ktoś, ktoby się poświęcił, oddał całkowicie pracy...

— Chciej tylko, Wasza książęca mość! — podtrzymał żarliwie Wybicki, w którego ognistej wyobraźni już widniało potężne królestwo Joachima pierwszego.

Murat położył rękę na ramieniu byłego posła.

— Panie Wybicki! Zobaczymy!.... Wiedz, że mam wielkie do niego zaufanie. Najjaśniejszy pan sam w liście odręcznym raczył się wyrazić, że na pańskiem zdaniu polegać można!... Panie Wybicki, ja go... ze swej strony uważam już nietylko, jako posiadającego zaufanie cesarza, lecz jako... mego najpierwszego doradzcę!

— Mości książę!...

— Ty znasz tu ludzi, stosunki... więc radź, decyduj, wybieraj, stanie się po twojej myśli. A co dalej będzie, okaże się niebawem, jak cesarz przyjedzie!....

I Wybicki rządził, a po Warszawie kursowała wiadomość o przyjeździe Napoleona.

Wiadomość ta poruszyła wszystkich.

Magnaci a panowie szykowali się do okazałych wystąpień, układali ceremoniały powitalne, koncypowali mowy, rozpisywali listy po kraju do krewnych a powinowatych, żeby co tchu, bodaj zapożyczywszy się, zjeżdżali, aby tak wielkiej okazyi nie pominąć. Ci petycye całe stosowali, inni radzili, co i jako mocarzowi należy przedstawić, a jako słowo zeń stanowcze wydobyć. Dawni możnowładzcy już o urzędach przemyśliwali, a marszałkom: Muratowi i Davoust się wdzięczyli. Każdy z nich lub dla siebie o krześle senatorskiem dumał, lubo synów swych a familiantów promować zamierzał. Damy zawczasu już debatowały, iżby cesarzowi francuskiemu, według mody a co najpiękniej się sprezentować. A jużci to było zadanie, zważywszy, iż Bonaparte musiał się nie lada wytwornościom paryskim napatrzeć. Stąd i kłopoty i zakupy pośpieszne i gorączkowy niepokój, iżali krawcowe sprostają zadaniu. Mieszczaństwo znów kłopotało się o przyjęcie a uhonorowanie należyte monarchy. Szyto co duchu chorągwie, gotowano transparenty, girlandy. Tu i tam już i sprzeczka się wszczęła z powodu, iż kogoś skrzywdzono, wyznaczając mu przy wjeździe uroczystym miejsce nie dość poczesne.

(Ciąg dalszy nastąpi)

siałby zapłacić za to aż 278 koron, bo taryfa dla transportów krajowych wynosi od wagonu z Podwołoczysk do Lwowa 100 koron, a ze Lwowa do Oświęcimia 178 koron.

Także skala taryfowa dla transportów krajowych jest dla rolników, zwłaszcza w środkowej Galicyi, bardzo uciążliwa. Ułożona jest bowiem w ten sposób, aby rolnik mieszkający dalej na zachód, przypuśćmy w powiecie lwowskim, a więc mający krótszą drogę dla wysyłki swego zboża za granicę, ani np. rolnik mieszkający na wschodnich kresach, w powiecie tarnopolskim lub brodzkim, nie miał żadnej korzyści z tego geograficznego położenia swego majątku, i z tego, że jego zboże ma o jakich 150 lub 200 kilometrów krótszą drogę do odbycia, by się dostać na wielkie rynki. A więc taryfa ułożona jest w ten sposób, że np. od zboża nadanego w Złoczowie opłaca się należytość kilometrową wedle skali wyższej niż od zboża nadanego w Tarnopolu, zaś od zboża nadanego we Lwowie wedle skali wyższej i od złoczowskiej i od tarnopolskiej itd. — W ogóle czem dalej na zachód, tem wyższa skala, tak, że w ogóle w żadnym razie taryfa za przewóz zboża krajowego, nawet z bardzo na zachód wysuniętych punktów, nie może być niższa niż dla zboża rosyjskiego. Zmiany tych uciążliwych postanowień taryfowych domagają się od dawna producenci krajowi i żądają zrównania taryf dla zboża krajowego z taryfami dla zboża rosyjskiego. Rząd jednak żadną miarą na to nie chce się zgodzić i zasłania się tem, że rosyjskie zboże i tak nie robi krajowemu żadnej konkurencyi, bo chociaż dostaje się do Oświęcimia za znacznie tańszą opłatą przewozową, mimo to jednak w granicach państwa austryackiego zostać nie może, bo musianoby w takim razie zapłacić za nie cło po 1 zł. 80 ct. w złocie od hektolitra.

Co do zboża, istotnie tak się rzecz ma, ale co do grysu bynajmniej, gdyż od grysu nie płaci się żadnego cła. — Skoro zatem transport wagonu grysu rosyjskiego z Podwołoczysk do Oświęcimia kosztuje 106 koron (bo taryfa dla grysu jest taka sama, jak dla zboża), a ze Lwowa do Oświęcimia trzeba za ten sam wagon grysu zapłacić 178 koron, to wobec takiej różnicy kosztów transportu wygodniej jest Szląskowi i Morawii sprowadzać grys rosyjski.

Jeszcze jedną bardzo ważną kwestyę poruszył delegat lwowskiej Izby handlowej p. Kruh, dyrektor młyna parowego „Maryi Heleny“ we Lwowie. Wskazał on mianowicie na to, że wielce korzystnem byłoby dla kraju naszego, gdyby można było zatrzymywać w Galicyi pewną część transportów zboża rosyjskiego, w tutejszych młynach przemleć je i następnie uzyskaną z niego mąkę i grys znów wysłać dalej za granicę. Nie uczyniłoby to najmniejszego uszczerbku naszym rolnikom, straciłyby chyba pruskie młyny, przerabiające na mąkę zboże rosyjskie, które przeleci przez Galicyę, — zyskałby zaś bardzo wiele nasz krajowy przemysł młynarski i mógłby dać kawałek chleba licznym zastępom nowych robotników. Możliwe by to było jednak wtedy, gdyby rząd przyznał młynom tego rodzaju ulgi taryfowe, iżby opłata za przewóz zboża rosyjskiego do młyna krajowego i wywiezienie go następnie do granicy państwa w postaci mąki i grysu, nie wynosiła więcej, niż transport zboża w stanie niemielonym od jednej do drugiej granicy państwa: Naszem zdaniem, powinien rząd tem snadniej zgodzić się na to, że koleje państwowe nie poniosłyby przez to w dochodach swoich najmniejszego uszczerbku, — przeciwnie, spodziewać się można, iż w takim razie transporty zboża rosyjskiego jeszcze by się powiększyły, a że podniósłby się przemysł w Galicyi, tego przecież i rząd pragnąć powinien. Mamy nadzieję, że ministerstwo kolei żelaznych życzliwie rozpatrzy ten wniosek i załatwi go zgodnie z interesami kraju naszego.

Wybory z wielkiej własności.

Wynik wczorajszych wyborów do Sejmu z wielkiej własności jest następujący:

Brzeżany. Głosowało 58. Wybrani: Mieczysław Onyszkiewicz 56 głosami, Józef Wereszczyński 56 gł., Stanisław Wybranowski 57 głosami.

Czortków. Głosowało 53. Wybrani: Kornel Paygert 52 gł., Władysław Czaykowski 51 gł., Kazimierz Horodyski 47 gł.

Kołomyja. Głosowało 47. Wybrani jednogłośnie pp. Leszek Cieński i Mikołaj Krzyształowicz.

Kraków. Na 299 uprawnionych, głosowało 186. Po 105 głosów otrzymali i wybrani zostali posłami: hr. Kazimierz Badeni, Michał Bobrzyński, Piotr Górski, Józef Milewski, Franciszek Paszkowski, Władysław Struszkiewicz. W ciągu głosowania nadeszła ze Złoczowa wiadomość o wybraniu hr. Kazimierza Badeniego z tamtejszej wielkiej własności; pomimo to, wyborcy głosowali dalej na hr. Badeniego.

Lwów. Głosowało 24. Wybrany jednogłośnie Dawid Abrahamowicz.

Nowy Sącz. Głosowało 92. Większość absolutna 47. Otrzymali: dr. Pilat Tadeusz 84, Adam hr. Skrzyński 43, dr. Antoni Mars 55. Wybrani: dr. Pilat i dr. Mars.

Przemyśl. Głosowało 77. Wybrani: dr. Włodzimierz Kozłowski 75 głosami, dr. Władysław Kraiński 72 gł., p. August Gorayski 65 gł. Oprócz tego otrzymali: dr. Maryan Lisowiecki 17 głosów i Eustachy Wolski 2 głosy.

Rzeszów. Głosowało 68. Otrzymali: Stanisław Jędrzejowicz 55, Stanisław Dąmbski 46, Zbigniew Horodyski 37. Wybrani: Stanisław Jędrzejowicz i Stanisław Dąmbski.

Sambor. Głosowało 27. Wybrani: Stanisław Niezabitowski 26 gł., dr. Tadeusz Skałkowski 27 gł., Albin Rayski 27 gł.

Sanok. Głosowało 30. Wybrani jednogłośnie: Kazimierz Laskowski, Mieczysław Urbański i Jan Trzecieski.

Stanisławów. Głosowało 38. Wybrani: Stanisław Dzieduszycki 34 gł., Wojciech hr. Dzieduszycki 35 gł.

Stryj. Głosowało 44. Wybrani: hr. Klemens Dzieduszycki 43 gł., Franciszek Rozwadowski 43 gł.

Tarnopol. Głosowało 57. Wybrani: Jan Vivien 57 gł., Eustachy Zagórski 56 gł., Michał Garapich 55 gł.

Tarnów. Głosowało 69. Wybrani: Józef Męciński 67 gł., dr. Jan Hupka 67 gł. Stefan Sękowski 67 gł.

Złoczów. Głosowało 61. Wybrani: Kazimierz hr. Badeni 58 gł., Władysław Gniewosz 57 gł., Oskar Schnell 59 gł.

Żółkiew. Głosowało 41. Wybrani jednogłośnie: ks. Andrzej Lubomirski, Stanisław Białoskórski, Tadeusz Starzyński.

Jak z tego sprawozdania widać, hr. Kazimierz Badeni został wybrany zarówno w ziemi krakowskiej, jak i złoczowskiej. Wyborcy z ziemi krakowskiej wybrali go mimo otrzymanej wiadomości, iż hr. K. Badeni wybrany został już w Złoczowskiem, pragnęli bowiem, aby on nadal im posłował. Zdaje się, że hr. K. Badeni złoży przeto mandat z ziemi złoczowskiej, wskutek czego odbędzie się tam wybór uzupełniający.

Co i o czem piszą.

O wychodzących we Lwowie dwóch czasopismach dla młodzieży *Tece* i *Promieniu* tak pisze *Dwutygodnik katechetyczny i duszpasterski*:

Teka jest organem stronnictwa (?) narodowo-demokratycznego, które za pomocą tego pisma usiłuje wpływać na młodzież. Stronnictwa tego nie należy utożsamiać z żadną partyą polityczną w Galicyi. Powstało ono w r. 1886 pod zaborem rosyjskim, w celu przeciwdziałania polskiej polityce ugodowej we wszystkich trzech zaborach, a nawiązywania do idei narodowych z r. 1863. Publicznym wyrazem dążeń stronnictwa był tygodnik *Głos*, który od 1 października 1886 zaczął wychodzić w Warszawie. Z powodu cenzury wyrażał się *Głos* o polityce oględnie, każąc raczej czytać między wierszami, a natomiast występował z artykułami treści naukowo-ekonomicznej i domagał się, aby interesy wszystkich klas społecznych podporządkować interesom ludu. Nie brakło tam i prac pokroju socyalistycznego.

Ostatecznie cenzura zamknęła pismo, ale wówczas zaczęto na jego miejsce wydawać we Lwowie *Przegląd Wszechpolski*, który otwarcie zerwał z kosmopolitycznym socyalizmem, a pogłębił moment polityczny. *Teka* odzwierciedla w sobie myśli przewodnie tego stronnictwa, więc jest liberalną pod względem religijnym i niechętną Kościołowi katolickiemu, jest przeciwną socyalizmowi na polu ekonomicznem i politycznem, a żąda od młodzieży pracy nad własnem wykształceniem, wskazując podręczniki barwy pozytywistycznej, żąda też poświęcenia się dla Ojczyzny. W łamach pisma znaleść można zatem wiele artykułów i korespondencyj ze wszystkich trzech zaborów, najlepszym duchem ożywionych, ale nie brak też zjadliwych wycieczek na Kościół katolicki, na religię i katechetów.

Za zasługę poczytać należy *Tece* pogłębianie ducha narodowego, a ostrzeganie przed socyalizmem, natomiast bałamutnem i mylnem jest hasło, że dla ojczyzny wszystko poświęcać należy, bo to „wszystko“ nie powinno nigdy obejmować Boga, sumienia i honoru.

Kto pojęcie ojczyzny uważa za coś wyższego nad wszelkie inne normy, czyli po prostu ubóstwia, ten z przepięknej cnoty miłości ojczyzny gotów w danym razie zrobić coś monstrualnie wypaczonego, gotów posunąć się nawet do zbrodni, hańbą i wstydem okrywającej naród. Nie wiemy np. czy i o ile sprawcy zamachu okocimskiego byli czytelnikami *Teki*, ale sądzimy, że ich krok fatalny powinien być dla *Teki* przestrogą, jeśli rzeczywiście — a w to wierzymy — ojczyźnie przysłużyć się pragnie. Hasła dawnych filaretów, jak miłość Boga i cnoty, miłość ojczyzny i pracy — mogą i powinny wejść na seryo w program młodzieży patryotycznej, a ustrzegą ją od wykolejenia.

Promień wywiesza sztandar socyalistyczny, lecz przemawia również w imię patryotyzmu, twierdzi, że „partya robotnicza prowadzi dalej dzieło demokratów z 1846 roku“ (str. 189). Smielszy, bo radykalniejszy, usiłuje rozwinąć żywszą akcyę, o czem świadczą zjazdy maturzystów, urządzone w trzech latach ostatnich. Zaleca wydawnictwa socyalistyczne, wytyka chwiejność i połowiczność *Tece*, a na księży powstaje zacięcie. Chwali się współpracownictwem młodzieży szkolnej ze wszystkich zaborów. Nęci młodzież przedewszystkiem hasłem „postępowości“, co i *Teka* w polemice swojej mimowoli przyznaje. Najwięcej zwolenników stosunkowo ma mieć wśród młodzieży żydowskiej.

Z izby sądowej.

Lwów 18 września.

(Rabunek).

Wczoraj zakończyła się rozprawa przeciw oskarżonym o rabunek na emerytowanym woźnym Mähnerze w Gródku tem, że prokurator odstąpił od oskarżenia Paliwody i Sehra, zaś Derewienkę i Denysa uznali sędziowie przysięgli winnymi zbrodni rabunku. Przeciw Derewience przemówiło głównie to, że miał on na dłoni ślady z ukąszenia, które otrzymał podczas borykania się w nocy z Mähnerem. Derewienko tłómaczył się wprawdzie, że ranę tę poniósł uderzywszy się w gwóźdź na palu obok stajni, z której wyprowadzał cielę do rzeźni; atoli tłómaczenie to okazało się nieprawdopodobnem, bo gwoździe na tym palu wbite były tak nisko, że Derewienko nie mógł zadrasnąć o nie dłoni w sposób taki, jaki sam opisał. Przeciw Denysowi przemówiło głównie to, że po dokonaniu rabunku rozrzucał pieniądze. Derewienkę skazał trybunał na dwanaście, Denysa na piętnaście lat ciężkiego więzienia.

* * *

Lwów 18 września.

(Rozruchy uliczne).

Dziś przed trybunałem orzekającym stanęli zarobnik Mikołaj Kokot, Jan Seniów stróż, Dmytro Iwanicki zarobnik, Ludwik Piazza terminator blacharski i Józef Salzmann oskarżeni o występek zbiegowiska i nieposłuszeństwa władzy. Rozprawa ta stoi w ścisłym związku z odbytą niedawno rozprawą o rozruchy głodowe z 29 kwietnia br. we Lwowie, w której skazano kilkunastu oskarżonych na różne kary za bicie szyb, opór władzy i zbiegowisko.

Obecny akt oskarżenia zarzucił Seniowowi, że nie usłuchał wezwania do rozejścia się, a nadto usiłował odbić tych, których aresztowała policya. Gdy Seniowa aresztowano, Iwanicki, Kokot, Piazza i Salzman wzywali tłum do odbicia aresztowanego.

Najwięcej hałasu robił Iwanicki, który szedł na czele tłumu, wywijał laską i wołał do aresztowanych, żeby się kładli na ziemię, i nie dali się prowadzić. Gdy i jego aresztowano, chwycił się latarni, i wołał: „gwałtu — ratujcie!“ W podobny sposób zachowywał się i Piazza, krzycząc: „hurra! — odbić — nie dać!“ Salzmanna aresztowano, gdy skradł kiełbasę ze straganu, a potem schwytany, wołał: „ja muszę kraść, dwa dni nic nie jadłem, dajcie mi robotę“, a do kolegów krzyczał: „nie dajcie mnie — odbijcie!“

Rozprawę prowadził radzca Filip, jako wotanci zasiadali pp. radzcy Wierzbicki, Gizowski i Nahlik. Oskarżał p. prokurator Lubieniecki, bronił dr. Wasser.

Rozprawa trwała zaledwie 3 godziny, a skończyła się przed godziną 1-szą w południe skazaniem Seniowa na 3 tygodnie, Kokota na 14 dni, Iwanickiego na 1 miesiąc, Piazzy na 2 tygodnie, a Salzmanna na 2 miesiące aresztu.

* * *

Kraków, 18 września.

(O obrazę czci).

W rozprawie adwokata Dr. Bronisława Potockiego o obrazę czci, przeciw adwokatowi Dr. Leopoldowi Caro, sędziowie przysięgli zaprzeczyli 10 głosami pytanie co do winy oskarżonego. Na tej podstawie trybunał uwolnił Dra Cara.

Zjazd przemysłowy.

(Telegram „Przeglądu“).

Kraków 18 września. Dziś otwarto tu pierwszy polski zjazd przemysłowy. Jak wiadomo, myśl urządzenia zjazdów przemysłowych polskich powstała na IV-tym zjeździe techników polskich w roku 1899; wówczas na posiedzeniu sekcyi przemysłowej, której przewodniczył hr. Władysław Zamoyski, poruszył inżynier Kazimierz Obrębowicz z Warszawy znaczenie przemysłu dla Galicyi i wskazał potrzebę przygotowania statystyki, obejmującej daty wywozu i przywozu do Galicyi, zestawienie istniejących fabryk, rozporządzalnych sił wodnych i tym podobnych dat. Na wniosek też p. Obrębowicza sekcya przemysłowa, a następnie zjazd techników uchwaliły zorganizowanie zjazdu przemysłowego. Nad doprowadzeniem do skutku tego zjazdu pracowała stała delegacya IV-go zjazdu techników i dwa komitety, lwowski i krakowski. Sprawą tą zainteresowano się żywo nietylko w Krakowie, Lwowie i całej Galicyi, ale także w Warszawie, Królestwie i Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Wczoraj popołudniu przybyło tu ze Lwowa grono referentów; ogółem zgłosiło się we Lwowie 75 uczestników zjazdu. Warszawscy uczestnicy dziś mają przyjechać.

Między innymi zapowiedzieli przybycie z Królestwa i Warszawy: p. Jan Meyerhold z Sosnowca, Adolf Rosengarten z Warszawy, bracia Łopieńscy, inżynier K. Obrębowicz, Kazimierz Małecki, Michał Łempicki, Mieczysław Grabiński, Korneli Kozłowski, Felicyan Gadomski, Franciszek Billewicz, Antoni Kowalewski.

Zjazd rozpoczął się wczoraj zebraniem towarzyskiem w sali hotelu Saskiego, gdzie członkowie komitetu witali przybywających uczestników Zjazdu.

Dzisiaj o 9-tej rano odprawił ks. prałat Bukowski nabożeństwo inauguracyjne w kościele św. Anny, poczem uczestnicy zebrali się na narady we wspaniałej auli tutejszego „Collegium Novum“.

W pierwszym rzędzie krzeseł zasiadł namiestnik hr. Piniński, prezydent miasta p. Friedlein, I wiceprez. miasta prof. dr. Leo, reprezentant uniwersytetu prof. dr. Fryderyk Zoll. W dalszych rzędach zasiedli uczestnicy Zjazdu, a między nimi także panie.

Obrady zagaił przewodniczący komitetu gospodarczego krakowskiego p. Edmund Zieleniewski następującą przemową: „Dostojne Zgromadzenie! W tej samej wspaniałej auli naszej Jagiellońskiej Wszechnicy, zapadła w roku 1899 na IV zjeździe polskich techników jednomyślna uchwała, polecająca stałej delegacyi polskich techników zwołanie zjazdu przemysłowego. W wykonaniu tej uchwały powołała stała delegacya dwa komitety, w Krakowie i Lwowie, powierzając tym komitetom przeprowadzenie prac wstępnych i urządzenie zjazdu. Komitet krakowski, w imieniu którego mam zaszczyt dziś przemawiać, gorliwie się zajął przydzielonemi mu czynnościami, a członkowie jego z zapałem wzięli się do pracy, gdyż są żywo przeświadczeni o potrzebie zszeregowania się przemysłowców polskich, o potrzebie radzenia o sobie, o potrzebie ujęcia w własne ręce steru spraw zawodowych. Całe społeczeństwo odczuwa konieczność rozwoju ekonomicznego, wie, że jedynie tylko w pracy wytrwałej, sumiennej, a w skutkach owocnej, znajdzie środki do spełnienia swych społecznych i narodowych zadań. Ogólna życzliwość, pełne przychylności poparcie, którego komitet wszędzie doznawał, wysoce mu prace ułatwiły. Przewielebny ksiądz kanonik dr. Julian Bukowski w uniwersyteckim kościele św. Anny, zanosił dziś modły o powodzeniu prac naszych. Niechaj to będzie dobrą wróżbą! Obecność tylu dostojników, tylu reprezentantów naszych najwyższych władz rządowych i krajowych, reprezentantów różnych instytucyj i towarzystw zawodowych, wreszcie liczne zebranie uczestników z różnych stron kraju, świadczą, że wszyscy chcą przychylnie śledzić tok prac I zjazdu przemysłowego“.

Następnie złożył mówca w imieniu komitetu szczere i głębokie podziękowania za zaszczycenie zjazdu swą obecnością i popieranie go: namiestnikowi, p. prezydentowi miasta, senatowi uniwersytetu Jagiellońskiego, który z całą gotowością i życzliwością sali udzielił i reprezentanta swego w osobie radzcy dworu d-ra Fryderyka Zolla wydelegował, władzom wojskowym w osobach: komendanta korpusu jenerała broni Eugeniusza bar. Alboriego, komendanta twierdzy marszałka-porucznika Wilhelma Dessoviča, dyrektora inżynieryi pułkownika Jarosława Stepanovica, dyrektora wojskowego oddziału budowniczego podpułkownika Szymona Ribitscha, oraz wszystkim innym reprezentantom władz i urzędów, którzy na otwarcie zjazdu przybyli, a w końcu licznie zgromadzonym uczestnikom zjazdu.

Z kolei uchwalono regulamin obrad i przystąpiono do wyboru prezydyum. Rzeczywistym prezesem zjazdu wybrany przez aklamacyę Andrzej hr. Potocki, wiceprezesami pp.: poseł Jan Goetz Okocimski, poseł Henryk Kolischer ze Lwowa, Kazimierz Obrębowicz z Warszawy i L. Frankiewicz z Poznania. Sekretarzem jeneralnym wybrany p. dyrektor Mieczysław Dąbrowski z Krakowa.

Wybrano także honorowe prezydyum do którego weszli: p. Stefan Cegielski poseł na sejm z Poznania; ks. Wanda Czartoryska, gorliwa opiekunka przemysłu domowego w Wiązownicy; dyrektor szkoły przemysłowej we Lwowie Zygmunt Gorgolewski; inżynier St. Drzewiecki prezes stowarzyszenia techników warszawskich, inżynier Zygmunt Kędzierski prezes Izby inżynierów we Lwowie, inż. St. Kossuth założyciel i długoletni redaktor *Przeglądu technicznego* w Warszawie, Andrzej ks. Lubomirski twórca przemysłu cukrowniczego w Przeworsku, prezes Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie Albert Mendelsburg, prorektor politechniki lwowskiej Stefan Niementowski, Arnold Rappaport poseł na sejm w Wiedniu, Jan Rotter dyrektor szkoły przemysłowej krakowskiej, Tadeusz Romanowicz, długoletni przewodniczący komisyi przemysłowej we Lwowie, Franciszek Strzygowski przemysłowiec z Białej, Władysław hr. Tyszkiewicz prezes Towarzystwa dla popierania handlu i przemysłu w Warszawie, Ludwik Wierzbicki twórca muzeum przemysłowego we Lwowie, Władysław hr. Zamoyski przemysłowiec w Zakopanem, dr. Alfred Zgórski, dyr. Banku krajowego, Wacław Wolski ze Lwowa.

Wybór prezydyum honorowego przyjęli zebrani przez aklamacyę.

Hr. Potocki, dziękując zebranym za wybór, zaznaczył na wstępie, że zjazd nie ma wcale znaczenia partyjnego, lecz ma na celu dobro całego kraju przez podniesienie przemysłu. Obecnie przedewszystkiem idzie o przedstawienie stanu ekonomicznego kraju. Bardzo wielu ludzi bez odpowiednich wiadomości, odpowiednich kapitałów i wytrwałości, zabiera się do uprawiania rozmaitych gałęzi, a ponieważ dla braku warunków nie powodzi im się, więc tworzy się w społeczeństwie fałszywe przekonanie, iż nie ma u nas podstawy do rodzimego przemysłu. Należy tedy zwalczać nieufność kapitalistów z jednej strony, a z drugiej strony przyzwyczajać publiczność, że towar rodzimy nie jest gorszy od zagranicznego. „Popierajmy przemysł krajowy — mówił hr. Potocki. — Kraj nasz posiada nieprzebrane bogactwo węgla. Mamy całkiem niezużytkowane siły wodne. Ziemia nasza kryje rozmaite bogactwa w swem łonie. Ręce domagają się pracy, a ludzie, nie mogąc znaleźć jej w kraju, emigrują za granicę. Prawda, że wiele różnych okoliczności utrudnia rozwój przemysłu — zadaniem zjazdu powinno być wynalezienie na to środków zaradczych. Mamy prawo domagać się od państwa równej przynajmniej opieki, jak inne kraje. Mówię „przynajmniej równej“, bo i z tytułu dawniejszych zaniedbań i ponieważ jesteśmy ekonomicznie słabsi, należałaby się nam większa pomoc“.

Dalej zaznaczył mówca, że jest ważnem zadaniem zjazdu wystąpić z żądaniem walki przeciw fiskalizmowi w opodatkowaniu przemysłu, że nie spuszczając się na niczyją pomoc, należy nam samym pracować. Hr. Potocki zakończył temi słowy: „Sądzę, że będę tłumaczem uczuć i myśli zgromadzenia, jeżeli na zakończenie zwrócę się myślą ku Najdostojniejszej osobie Monarchy, któremu zawdzięczamy, że swobodnie możemy radzić nad rozwojem bytu ekonomicznego i wzniosę okrzyk na znak hołdu: „Nasz Najjaśniejszy Pan, Cesarz Franciszek Józef I niech żyje“.

Zgromadzeni powstawszy z miejsc, trzykrotnie powtórzyli ten okrzyk.

Imieniem miasta powitał zjazd prezydent Friedlein, imieniem Uniwersytetu prof. dr. Fryderyk Zoll.

Przed przystąpieniem do obrad, odczytał generalny sekretarz p. Dąbrowski depesze i listy. Między innemi nadeszły depesze od ministrów: dr. Koerbera, Witteka, Calla, Piętaka, od hr. Stan. Badeniego, od gubernatora Banku austro-węg. Bilińskiego; odczytano też obszerny list od dyr. Zgórskiego.

Zaraz po powitaniach przystąpił zjazd do fachowej pracy. Pierwszy referat pt. „Kartele“ wypowiedział p. Leopold Baczewski, kończąc następującymi wnioskami: 1) Należy dążyć do tego, by rząd przedłożył w najkrótszym czasie Radzie państwa ustawę kartelową ogólną; 2) kartele należy uznać za związki prawne; 3) każdy kartel ma być jawnym i zarejestrowanym w księgach publicznych; 4) celem ukrócenia nadużyć kartelowych winno przysługiwać rządowi prawo zastosowania na polu polityki celnej i taryfowej takich środków, które zdołałyby nadużyciom tym zapobiedz; 5) należy ustanowić radę „monopolowo-kartelową“, której zadaniem byłoby funkcyonować, jako ciało doradcze ministerstwa handlu; 6) wszelkie urzędy lub sądy, które miałyby być ustanowione wskutek przyszłej ustawy kartelowej, winny stanowić część integralną ministerstwa handlu, jednakowoż są pomyślane jako ciała zupełnie samodzielne; 7) ustawa kartelowa winna zawierać takie postanowienia, któreby wzbraniały kartelom przeszkadzać w powstawaniu przemysłów, a zwłaszcza przemysłów rodzimych w nieprzemysłowych lub mało przemysłowych krajach naszej monarchii.

Następnie wygłosił prof. dr. Stanisław Głąbiński referat pt. „Przemysł a podatki“. Po rzeczowych wywodach, popartych datami statystycznemi wniósł prelegent: Zjazd przemysłowy raczy uchwalić, że w interesie rozwoju przemysłu uważa za niezbędne: 1) Stanowcze zerwanie z systemem autonomicznych dodatków do podatków bezpośrednich, szczególnie dodatków krajowych. 2) Uwolnienie wszelkich lokali przemysłowych, tak własnych, jak najmowanych, od podatku domowego klasowego i czynszowego. 3) Uchylenie wszelkich podatków konsumcyjnych, które obciążają produkcyę, mianowicie podatku od nafty, od soli używanej dla celów przemysłowych, akcyzy od drzewa i węgla w miastach zamkniętych, opłat gminnych od spirytusu denaturowanego, niemniej akcyzy i podatków konsumcyjnych od niezbędnych środków żywności. 4) Uchylenie wszelkich niejasności ustaw podatkowych, i stworzenia organizacyi sądowej dla ochrony obywateli przed zapędami fiskalnemi organów skarbowych.

KRONIKA.

Lwów 18 września.

Hr. Andrzej Potocki wyjeżdża we czwartek do Wiednia, aby być u Cesarza na audyencyi.

Sprawa Morskiego Oka. Do Krakowa nadszedł z Zakopanego list p. Czaplickiego, sekretarza Towarzystwa tatrzańskiego, zapewniający, że Węgrzy znieśli zupełnie zrąb koszar żandarmeryi nad Morskiem Okiem, oraz dwie koleby, służące za schroniska żandarmeryi, i że obecnie tylko 4 żandarmi węgierscy pełnią służbę na spornem terytoryum.

Bankructwo. Sądownie zezwolono na otworzenie konkursu do majątku Edwarda Porębskiego i Hieronima Matkowskiego, właścicieli restauracyi „Morskie Oko“ w Zakopanem.

Ajent policyi lwowskiej Henryk Swaryczewski, który przed miesiącem znikł ze Lwowa, do tej pory nie powrócił. Obecnie prezydyum dyrekcyi policyi wzywa go edyktem urzędowym, aby zgłosił się do dnia 28 b. m. i usprawiedliwił swe samowolne wydalenie się, gdyż inaczej zostanie wydalony ze służby.

Złodzieja, który okradł p. Jonasza, wczoraj wykryto i aresztowano. Jest to 36-letni Jan Budkiewicz, urodzony w Kownie na Litwie, niegdyś malarz pokojowy. Przed półtora rokiem przybył wraz z 70-letnią swą ciotką Maryą Dołobowską do Lwowa, i założył sklepik z wiktuałami przy ul. Mickiewicza. W lipcu rb. zwinął go i wyprowadził się na ul. św. Jozafata. Ponieważ—jak opowiada — pieniądze topniały i nie było widoków, aby drogą uczciwą znów przybyły, Budkiewicz umyślił zdobyć je kradzieżą. Otóż na miesiąc przed nią udał się do kantoru, aby zmienić pieniądze austryackie na rosyjskie. Uczynił to dlatego, ażeby dokładnie zapoznać się z całem urządzeniem kantoru. Załatwiwszy się z tem, obliczył następnie, które z rzędu okno piwniczne jest pod kantorem, zbadał, że główne wejście do piwnic jest zawsze otwarte, — i powoli przygotował się do wykonania swego złodziejskiego planu. Nad wykonaniem go pracował przez dwie noce. W nocy z 6 na 7 bm. ubrany w sine płócienne ubranie robotnicze powyjmował cegły ze sklepienia piwnicznego i nawiercił deski w sosnowej podłodze. O godzinie 6 rano robotę przerwał, przebrał się w piwnicy znowu w swoje codzienne suknie, robotnicze ubranie zostawił w piwnicy wraz z narzędziami i odszedł. Wieczorem dnia 7 bm., skoro kantor zamknięto, Budkiewicz znowu wszedł do piwnicy, aby dalej pracować nad swoim złodziejskim pomysłem. Podłoga była już wykrojona, więc tylko deskę wytrącił w górę i wszedł do kantoru, świecąc sobie świeczką. Wyświdrował w zamkach kasy dziury, potem stalową małą dźwignią wyważał i wyrywał po kawałku blachę, aż wreszcie kasę otworzył. Zabrał więc pieniądze i walory, zabrał narzędzia i powrócił do piwnicy. Tam znowu się przebrał, gotówkę pochował po kieszeniach, a papiery wziął pod pachę i o godz. 8 rano w niedzielę wyszedł z pasażu. W piwnicy pozostawił ubranie robotnika i nowiutkie narzędzia, których jednak wcale nie używał, a kupił umyślnie dla zmylenia tropu. Narzędzia, których używał, wrzucił Budkiewicz nazajutrz do Pełtwi. Pieniądze schował w domu, zrazu pod łóżkiem, a w parę dni potem w kupionej na ten cel skrzynce blaszanej, którą zaszył w worek, zamierzając ją gdzieś na długo schować. Ze skradzionych pieniędzy nic nie wydał, miał bowiem jeszcze swoje; nie zmieniał trybu życia — w nadziei, że gdy nie zwróci niczem na siebie uwagi, będzie mógł później otworzyć znowu jaki sklepik. Przed kilku dniami sprowadził się do domu w ul. Szeptyckich l. 11 a.

Wykrycie Budkiewicza było zupełnie przypadkowe. Poszedł on wczoraj w południe do łaźni Meiselsa na ul. Kotlarskiej. Płacąc z góry za kąpiel, dał Meiselsowi złotą dziesięciofrankówkę stempla węgierskiego. Meisels, nie mając pojęcia o tem, jaką ów pieniądz ma wartość, posłał fryzyerskiego czeladnika z łaźni do kantoru p. Jonasza, aby monetę tę zmienił; Budkiewiczowi zaś dał na poczet reszty na razie guldena, tłómacząc się brakiem drobnych i przyrzekając resztę dać mu, gdy Budkiewicz będzie wychodził z łaźni. Gdy ów fryzyer zjawił się z 10-frankówką w kantorze p. Jonasza, kasyer zapytał, skąd ona pochodzi, wiedział bowiem, że monety takie stempla węgierskiego są we Lwowie bardzo rzadkie, a ponieważ w kantorze p. Jonasza właśnie i takie pieniądze skradziono, powziął podejrzenie, że owa sztuka złota z tej kradzieży pochodzi. Fryzyer dał wyjaśnienie, a kasyer zawiadomił o swem podejrzeniu policyę. Wysłano więc do łaźni dwóch ajentów. Zastali oni Budkiewicza wypoczywającego po kąpieli na kanapce. Na pytania ajentów, rzekł, że przed dwoma dniami przybył z Rosyi i nie mając mieszkania, noccwał na ławce na Wałach gubernatorskich. Atoli jeden ajent spostrzegł na uszkach całkiem nowych trzewików Budkiewicza firmę szewca Knoblocha z ul. Gródeckiej. Wnet dowiedział się u tego szewca, że trzewiki te kupił jakiś mężczyzna wysoki i kazał je sobie odnieść do domu pod l. 11a ul. Szeptyckich. Zrobiono tam co żywo rewizyę i znaleziono wszystkie pieniądze i walory, skradzione p. Jonaszowi, oraz jeszcze stokilkadziesiąt rubli. Gdy ten rezultat zakomunikowano szefowi departamentu bezpieczeństwa, p. Kreinerowi, który tymczasem badał Budkiewicza w rozmaitych kierunkach, nadkomisarz zapytał delikwenta, skąd te wszystkie pieniądze posiada? Budkiewicz przyznał się wtedy w zupełności do winy, szczegółowo opowiedział swe życie i jak kradzież u p. Jonasza wykonał, oraz zapewnił, że dokonał jej sam— czem nawet się chlubił. Zachowuje się on zupełnie spokojnie, a nawet obecnego na policyi p. Jonasza prosił o papierosa; p. Jonasz z całą przyjemnością dał mu cały zapas papierosów, jaki miał przy sobie. Ciotka Budkiewicza, Marya Dołobowska, zapewnia, że nic o kradzieży nie wiedziała.

Budkiewicza w nocy okutego w kajdanki odesłano do aresztu policyjnego, jutro zaś sprowadzą go do aresztu śledczego w sądzie karnym. Dobołowską również aresztowano.

Pielgrzymka do Kochawiny. Dnia 22 września o 9. rano przybędzie do Kochawiny osobnymi pociągami wielka pielgrzymka ze Stanisławowa z chorągwiami i muzyką, zorganizowana przez „Stowarzyszenie dobrej śmierci“ z pośród wiernych czcicieli Maryi ze wszystkich stanów. — Sumę pontyfikalną odprawi Najprzew. ks. biskup Fischer, kazanie wypowie ks. Gołąbek T. J., a popołudniu przemówi ks. kanonik dr. Bandurski z Krakowa.

Alfredowa hr. Potocka, bawiąca w Antoninach na Wołyniu, zaniemogła ciężko. Do łoża chorej powołany był prof. dr. Ziembicki ze Lwowa. Obecnie hrabina ma się już lepiej. Cała rodzina Potockich zjechała do Antonin.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Kamionce strumiłowej, Jaworowie i Stanisławowie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 15 października, oraz w Kosowie i Tłumaczu z terminem do 30 bm.

Samobójstwo. Dnia 18 b. m. w Brodach w budce kąpielowej odebrał sobie życie Seweryn Kisielewski, starszy komisarz skarbowy. Cierpiał on od dawna na rozstrój umysłowy, a w pamiętniku, jaki prowadził, zapisał, że umrze dnia 18-go czerwca. Zmarły był nieubłaganym służbistą, a jako zapalony myśliwy pisywał do *Łowca* artykuły z dziedziny sportu łowieckiego.

Fatalny wypadek. Z Mińska donoszą nam, że podczas corsa kwiatowego dokoła wystawy, 15-letnia hrabianka Czapska, która jechała na wozie drabiniastym, przystrojonym kwiatami, wypadła tak nieszczęśliwie, że rozbiła sobie kość czołową. Profesor uniwersytetu Kader z Krakowa i kilku lekarzy dokonało operacyi.

Literacki podstęp. Pewien klub kobiecy w Londynie ogłosił, że potrzebuje naczelnego kucharza *(chef de cuisine)*. W odpowiedzi zgłosił się pewien jegomość z oświadczeniem, że przyjmie ów urząd bezpłatnie. Zaintrygowany tą bezinteresownością komitet pań, wyznaczony do zgodzenia nowego pracownika, rozpoczął gorliwe śledztwo i odkrył, że ów kucharz jest jednym z literatów angielskich, który pragnął napisać dzieło o klubach kobiecych w Anglii. W obec tego klub zgodził kucharkę.

Pożar. W Radymnie pożar zniszczył dnia 10-go b. m. trzy domy, wyrządzając szkodę na 20.000 K.

Pani Jadwiga Camillowa, znana artystka opery, zaangażowana została na pięć lat do opery nadwornej w Sztutgarcie.

O chrześcijanach chińskich pisze Piotr Loti w swych notatkach z pobytu w Pekinie: Zamierzyłem odwiedzić msgra Favier, biskupa Pekinu. Mrok już zapadał, gdyśmy weszli do tak zwanej „Koncesyi katolickiej", gdzie misyonarze, oraz ich biedne owieczki, przetrwali straszną grozę oblężenia. Przedziurawiona kulami katedra ukazuje się nam na tle tak bladego nieba, że wygląda ono jakby zamglone. Jest to katedra nowa, którą zbudowano za pozwoleniem cesarskiem. Msgr. Favier, zwierzchnik misyi francuskich, przebywający w Pekinie od lat czterdziestu, cieszył się swego czasu łaskawymi względami monarchów; on pierwszy przewidział niebezpieczeństwo grożące chrześcijanom od bokserów. Sala, w której mnie przyjmuje, bielona wapnem, ma w ścianie otwór od świeżej kuli. Pokój zarzucony kosztownymi chińskimi gracikami. Pasterz zbierał je dawniej — dziś je odsprzedaje, aby módz wesprzeć tysiące zgłodniałych. Biskup jest mężczyzną słusznego wzrostu, o twarzy pięknej i oczach tryskających energią. Tak musieli wyglądać średniowieczni duszpasterze, idący na krucyaty. Dopiero od ostatnich gwałtów przywdział znowu sutannę i obciął warkocz. (Jak wiadomo noszenie harcapu i szaty mandarynów jest jednym z najwyższych przywilejów, udzielanych Lazarystom przez cesarzów chińskich).

Msgr. Favier zatrzymuje mnie na herbatę i raczy mi opowiadać krwawe dzieje, których był świadkiem. Więc słyszę z ust jego o cichem bohaterstwie chrześcijan-katolików, którzy się zebrali w biskupiej stolicy. Dość im było wyrzec się wiary, skłonić się znowu przed buddyjskimi bożkami, aby sobie życie zapewnić. Oni jednak, mimo głodu, mimo grożących im tortur, pozostali wierni nowej wierze. Kilkanaście tysięcy ich współbraci ginęło męczeńską śmiercią po za obrębem tych murów: palono ich, krajano żywcem, nie zaparli się jednak Chrystusa. Podczas tego oblężenia działy się rzeczy niesłychane: biskup Jarlin, koadjutor msgra Favier, wśród gradu kul, świszczących mu nad głową, przy pomocy porucznika okrętowego i czterech majtków wyrabiał proch ze zwęglonych gałęzi, oraz siarki, którą wykradał nocami z chińskiego arsenału. Kule padały bez ustanku, dziurawiły dach biskupiego domu, przeszywały dzwonnicę, wstrząsały sercami dzwonów. Wśród nocy słychać było bez ustanku świst kul, odgłos gongów i okrzyki: „Cha! cha!" (Mordujmy! mordujmy!) lub „Chao! chao!" (Palmy! palmy!).

Działo się to w lipcu i sierpniu, pod rozpalonem niebem, a żar słoneczny zwiększały płomienie; podpalacze oblewali drzwi i dachy strumieniami nafty z sikawek, a potem rzucali lonty zapalone. Trzeba było gasić ogień mokremi płachtami, trzeba było co prędzej na nowo, mieć się ciągle na baczności. Dzielne siostry Miłosierdzia zaprawiały do niej kobiety i dzieci, kazały im wypatrywać i donosić, skąd niebezpieczeństwo grozi. Najgorszą jednak torturą był głód. Do gradu kul i kamieni, do straszliwego hałasu, do ciągłej grozy, można jeszcze było nawyknąć; ale jakże stłumić głód, szarpiący wnętrzności? Gotowano rosoły z młodych liści, z traw, z korzeni georginii i cebulek lilii. Chińczycy, pełni zaparcia, mówili:

— Trzeba zachować resztę prosa dla majtków, którzy nas bronią. Oni potrzebują więcej sił od nas.

Bokserowie kładli w swe armaty żelaztwo, cegły, kamienie, wszystko, co im wpadło pod rękę. Nie było lekarza; misyonarze opatrywali rany. Ręce doraźnych grabarzy mdlały od kopania dołów. A wciąż rozlegał się ten okrzyk: *Cha! Cha!* do szczekania psiej sfory podobny.

Porucznik Henry bronił biskupstwa na czele coraz mniejszej gromadki majtków. Każda kula ich karabinów zadawała śmierć niechybną, kładąc na ziemi, po pięćdziesięciu, po stu, jeden na drugim. Chinki i Chińczycy znosili im kamienie, cegły, marmury katedry, łatano nimi wyłomy, czynione przez bokserów. Ci wysadzali minami całe ściany. Pod jedną z nich zginęło pięćdziesięcioro niemowląt.

Trupy bokserów, piętrzące się coraz wyżej za murami, ściągały stada psów, które im wyjadały wnętrzności. W ostatnich czasach oblężeni zabijali te psy i ... bokserów. Ich mięso stawało się pożywieniem dla matek z dziećmi u piersi. W dniu, w którym zwycięscy żołnierze francuscy wkroczyli do biskupstwa, pozostawało już liści i traw tylko na ostatnią zupę.

Msgr. Favier opowiadał z rozczuleniem o śmierci porucznika Henry:

— Przez cały ten czas płakaliśmy raz tylko jeden, — mówił — a to po jego zgonie. Trzymał się jeszcze długo na nogach, pomimo dwu ran śmiertelnych, wydawał rozkazy majtkom. Po skończonej potyczce zeszedł powoli z muru i padł na ręce dwu księży... Bo też to był człowiek niezwykły — dzielny żołnierz, przytem dobry i łagodny, jak baranek. A wiary żywej. Co rano modlił się wraz z nami i przyjmował Komunię. „Trzeba być w pogotowiu" — mawiał.

Noc już była zupełna — kończy Loti — gdym wyszedł z biskupstwa, które dziś jest zwaliskiem gruzów. Myślałem wciąż o poruczniku Henry... — przechodziłem mimo szańca z oskalpowanych przez bokserów czaszek.

Czarny bohater z Buffalo. Od dnia zamachu na Mac Kinleya jedna z najbardziej popularnych osobistości na wystawie wszechamerykańskiej w Buffalo jest olbrzymi murzyn Jim Parker, kelner, który razem z detektywem Irelandem rzucił się na Czolgosza, uniemożliwił trzeci strzał, chwytając dłonią za rękę rewolweru i rozbroił zbrodniarza. Czyn ten połączony był z niebezpieczeństwem życia murzyna, bo Czolgosz trzymał już znowu palec na cynglu. Uznanie, jakie za to spotkało Jim Parkera, było prawdziwie amerykańskie. Słynny parlamentarysta, senator Hanna, przedstawił go publiczności, i opowiedziawszy jego czyn, uścisnął mu rękę, mówiąc, że cała Ameryka jest z niego dumną. Jim Parker był bardzo wzruszony i rzekł naiwnie: „Tak, massa, wydarłem temu nicponiowi rewolwer i oszczędziłem ojczyźnie wielkiego zmartwienia". Na swej sławie zrobił Jim Parker natychmiast dobry interes. Zbieracze relikwii zaczęli się cisnąć do niego i kupować za drogie pieniądze kawałki tego ubrania, które miał na sobie w chwili, gdy się borykał z Czolgoszem. Kupowano nawet guziki ubrania po 20 dolarów. Mimo to Jim Parker nie został bogaczem, pozostał zwykłym kelnerem na wystawie. Co prawda i na tem stanowisku zarabia ładnie, bo otrzymuje od rozentuzyazmowanych gości sute napiwki.

Sposób na reporterki amerykańskie. Są one plagą jeszcze gorszą od reporterów, wszędzie się wcisną, wszędzie wsuną koniec nosa — nie zawsze zgrabny. A mają wielkie zdolności sprawozdawcze. W gazecie *Star* wychodzącej w Buffalo, pracuje 13-letnia reporterka; wywiązuje się ona tak świetnie ze swego zadania, że powierzano jej już nie „Wiadomości miejscowe", które dotychczas uprawiała, lecz wielkie zbrodnie, aresztowania, walki wyborcze, zaburzenia na większą skalę. Zazdrośni koledzy *masculini generis* nie chcą przyznać zasług reporterkom i na każdym kroku czynią im wstręty, ale z drugiej strony nie można zaprzeczyć, że te panie wystawiają na próbę ludzką cierpliwość. Podczas wojny kubańskiej mieszały się do wszystkiego, rządziły na polu bitwy, w lazaretach, gdzie kazały prześcielać łóżka wedle swojego widzimisię, nękały i nudziły rannych, a gdy dozorcy i lekarze robili im uwagi, odpowiadały potężną groźbą: „Napiszę o tem w dzienniku". Wobec takiej pogróżki najśmielszy Yankes blednie i broń składa. Zemszczono się jednak na niewieścich sylfach w sposób niewinny, lecz skuteczny. Ponieważ reporterki zwykły były nawet lekarstw kosztować, jeden z dozorców dał im niegdyś — emetyku. Zamknięto trzy damy, cierpiące na morską chorobę w szpitalu i trzymano je tam... aż do zawarcia pokoju.

Pożądana wdowa. W pewnym dzienniku australijskim czytamy następującą wiadomość. W kopalni, o kilkadziesiąt mil od Coolgardie zmarł niedawno cieśla. Zaledwie go pochowano, aliści o rękę wdowy zaczęli się starać: doktor, który go leczył, przedsiębiorca pogrzebowy, który go pochował, pastor, który odprawił modlitwy nad jego grobem, aptekarz, który dostarczał lekarstw, stróż cmentarza, na którym spoczęły zwłoki nieboszczyka, główny inżynier przedsiębiorstwa, w którem zmarły pracował, wreszcie szynkarz, u którego pijał *whisky*. Młoda wdowa, wypłoszona taką liczbą konkurentów, uciekła z Coolgardie i zamieszkała w Melbourne u swoich rodziców. Biedna wdowa.

Proces Maffii — jeżeli się nie mylimy, trzeci już z rzędu — rozpoczął się teraz we włoskiem mieście Bolonii. Jest to zawsze ten sam proces o zamordowanie bogatego właściciela dóbr na Sycylii Notarbartolo. Jak wiadomo, posądzony jest o morderstwo długoletni poseł do parlamentu, człowiek, który w niektórych sferach włoskich odgrywał bardzo ważną rolę, Rafał Pallizolo. Pierwszy proces odbył się w Palermie, nie dał jednak żadnych rezultatów, ponieważ świadkowie wyraźnie oświadczali w sądzie, że się boją mówić o Maffii; drugi tak samo niefortunny proces odbył się w Turynie, teraźniejszy więc w Bolonii jest trzeci. O tym procesie i o bohaterze jego piszą: Rafał Pallizolo, to szczwany lis, dla którego każdy środek zdobycia stanowiska i majątku był dobry, który pod gładkiem, nawet eleganckiem, obliczem, ukrywał duszę zdolną do każdej zbrodni, jeśli mu kto wchodził w drogę; człowiek, który sam dorobił się stanowiska społecznego, stosunkowo wysokiego, i dziś, od lat dwóch, siedzi w więzieniu śledczem, a teraz ma być ostatecznie sądzony w Bolonii. Wielki pałac sądu w Bolonii jest dawnym pałacem hr. Grabińskich, polskiej rodziny, która otrzymała tytuł we Włoszech. Hr. Henryk Grabiński kupił go w r. 1858 od rodziny Bacciocchich, a jego dzieci sprzedały pałac w r. 1873 miastu Bolonii i dziś, we wspaniałej dawnej sali balowej zasiadać będą sędziowie przysięgli, władze sądowe, sprawozdawcy i publiczność, dopuszczona na posiedzenia.

Huysmans. Francuski powieściopisarz, od lat trzech przebywający w opactwie Benedyktynów w Ligugé, powraca do Paryża, skutkiem skasowania tego klasztoru przez rząd francuski. Zmiana trybu życia bardzo go martwi, albowiem w tych murach znalazł uspokojenie, ciszę i równowagę ducha. Tu napisał dwie piękne powieści: „En route" i „Sainte Lydevine". Było mu bardzo dobrze wśród mnichów, do których się całem sercem przywiązał. To też po ich odjeździe nie chce pozostać w Ligugé; woli już gwar paryski od tej ciszy, którąby mu przypominała słodkie chwile obcowania z zakonnikami. Huysmans pragnął przebywać w tem opactwie do śmierci, „ale wszystko jest znikomem, kruchem, jak krzesło *modern style*: chcesz na niem usiąść, a ono łamie się pod tobą". Na ten temat ubolewał nowonawrócony pisarz przed współpracownikiem *Matin*.

Zmarli. W Krakowie ks. Jan Mianowski, lat 63. — W Śniatynie Ksawery Mroczko, inspektor szkół ludowych, autor wielu prac z dziedziny ludoznawstwa, lat 45. — We Lwowie Seweryn Zabokrzycki, auskultant sądowy, lat 28.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyła baronowa Szymonowiczowa z Dubowiec na Bukowinie (z prośbą o Mszę świętą, za zdrowie i szczęśliwe powodzenie całej rodziny) 20 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8, w poł. + 15 R. Bar. 767. Podnosi się. Pogodnie.

Na fajfie.

— Panie Ludwiku, podobno przyjaciel pański odebrał sobie życie. Czy to z miłości?

— O, nie! Z pistoletu.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę po raz IIIci „Zycie we dwoje". We czwartek po raz IVty „Jabuka" czyli „Święto jabłek" operetka w 3 aktach G. Davis i M. Kalbeck, przekład A. Kitschmana, muzyka Jana Straussa. — W piątek po raz Iszy „One" (Wienerinnen) komedya w 3 aktach Hermana Bahra. — W sobotę po raz Vty „Jabuka". — W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami" obraz historyczny w 5 oddziałach ze śpiewami A. W. Lasoty.

Literatura i sztuka.

Przegląd bibliograficzny. Nowe książki otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie:

Bujno M. John Ruskin i jego poglądy. 26 h.

Daniłowski G. Z minionych dni. Fragmenty powieściowe. 4 K.

Hoffmann Dr. M. Zarys estetyki dla użytku szkolnego i nauki domowej. K. 1·80.

Kalendarz studencki na rok szkolny 1902 w oprawie K. 1·10.

Kant. Prolegomena do wszelkiej przyszłej metafizyki, która będzie mogła wystąpić jako nauka. K. 1·30.

Kneipp X. Seb. Jak pielęgnować dzieci zdrowe i jak leczyć chore. 36 h.

Kaszulski St. Rozwój przemysłu wielkiego w Królestwie Polskiem. K. 3·50.

Krajewski Al. mag. O chorobie pyskowo-racicznej u zwierząt domowych i o udzielaniu się takowej ludziom. 40 h.

Krzymuski Dr. Ed. Wykład prawa karnego ze stanowiska nauki i prawa karnego. W oprawie K. 14·40.

Łagowski Fl. O komedyach Aleks. hr. Fredry (ojca) 52 h.

Mazanowscy A. i M. Podręcznik do dziejów literatury polskiej. K. 3·60.

Miłkowski St. Tajemnice Aleksandrowskiej cytadeli w Warszawie. Wydanie III. K. 1·60.

Oltuszowski dr. Wład. Niemota, bełkotanie, mowa nosowa, jąkanie, oraz hygiena mowy, z 5-ma rysunkami w tekscie. Wydanie II-gie 80 h.

Parvi Z. Dwa utwory na scenę „Marsz, marsz Dąbrowski". „Hanusia Krożańska". K. 1.

Parylak Piotr. Ifigenia na Taurydzie. Dramat w 5 aktach Goethego. Wydanie II-gie przejrzane i poprawione. 60 h.

Raczyński dr. A. O znaczeniu ćwiczeń cielesnych dla zdrowia. Praca konkursowa. 20 h.

Radzikowski dr. St. El. Styl zakopański. Wydanie drugie, znaczne powiększone z licznemi ilustracyami w tekscie i na osobnych tablicach. K. 3.

Wiadomości statystyczne. Zeszyt I. Opieka nad ubogimi w Galicyi, opracował dr. J. Bartoszewicz. K. 2.

Wiadomości statystyczne. Tom XVIII. Zeszyt II Pisarze gminni w Galicyi, opracował dr. Z. Pazdro. K. 2.

Zaleski H. Ona. Dramat w 4-ch aktach, w 7-miu odsłonach, wierszem. K. 3.

Zdziarski St. Pierwiastek ludowy w poezyi polskiej XIX wieku. Studya porównawczo-literackie. K. 10 h. 40.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 16 września.

(Z). Ktoś zażartował sobie niedawno, że niebawem zabraknie w Niemczech więzień dla dyrektorów bankowych. Na dnie tego żartu kryje się gorżka prawda, szereg bowiem zbrodniczych malwersacyi niemieckich finansistów wydłuża się w nieskończoność. Ilekroć nadejdzie wiadomość, że ten lub ów bank, to lub owo przedsiębiorstwo przemysłowe popadło w trudności finansowe, można iść o zakład, że kryminał i prokurator będą mieli do roboty. Tak ma się też rzecz z dwoma najnowszymi „wypadkami" finansowymi, o których doniosły depesze przy końcu ubiegłego tygodnia, tj. z „nieprawidłościami" we wrocławskim związku przewoźników okrętowych, i w banku przemysłowym w Heilbronn. Dziś przedstawiają się te „nieprawidłowości" jako całkiem ordynarne oszustwa. We Wrocławiu np. dyrektorowie tamtejszego związku przewoźników wystawiali sfingowane rewersy na wrzekomo oddane do przewozu transporty cukru, mąki i drzewa, i zastawiali je w rozmaitych bankach niemieckich, a podobno i w czeskim Unionbanku w Pradze, który też z tego tytułu ma do żądania około 900.000 marek. Jeden z tych oszukańczych dyrektorów, Schostag, zastrzelił się, drugi Breslauer siedzi w więzieniu, a suma, jaką wyłudzili od banków, wynosić ma podobno przeszło 4 miliony marek. W banku zaś heilbrońskim dyrektorowie kradli po prostu depozyta trzecich osób, i zastawiali je w Frankfurcie.

Dziś opowiadano na giełdzie w Berlinie że także w jednym z banków w Pforzheimie wykryć miano jakieś „nieprawidłowości". Publiczność niemieka tak już stępiała na tego rodzaju wiadomości, że nie wywołują one zbyt silnego wrażenia. O wiele więcej zajmowano się dziś na giełdzie berlińskiej tem, czy bank państwowy stopę procentową podwyższy. Powszechnie sądzą, że będzie to musiał uczynić i to w najbliższych dniach — nie wiadomo tylko, czy podwyższy swą stopę procentową o ½% tj. na 4%, czy też na 4½%.

Na naszym targu ustał dziś spadek walorów żelaznych, natomiast akcye kredytowe wystawione były na silne ataki i spadły w kursie o 6 koron. Powodem sprzedaży tych akcyi były pogłoski, że Zakład kredytowy posiada znaczną liczbę akcyi fabryk lokomotyw dawniej Sigla z Wiener Neustadt, które to akcye spadły dziś o 107 koron (z 607 na 500) na wiadomość, że dywidenda tegoroczna będzie o 6% mniejsza od zeszłorocznej i wynosi tylko 4%. Wprawdzie dyrekcya Zakładu kredytowego przez swych ajentów rozgłaszała, że jeszcze przed kilku miesiącami wysprzedała wszystkie akcye siglowskiej fabryki, ale nie dawano temu zbytnio wiary.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 614·50, węgierskie 621·00, Anglobanki 261·00, Uniony 519·00, Bankvereiny 429·50, Länderbanki 394·50, Ludwiki 428·20, Czerniowieckie 518·00, Elbethale 457·50, Renta papierowa 98·45, srebrna 98·30, austryacka złota 118·80, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·55, węgierska renta wal. kor. 92·55, dukat 11·32, 20-franków. 19·02—, 20-markówka 23·42, rubie 2·53¼.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 17 września.

Targ dzisiejszy na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem, przy nielicznych transakcyach. Ceny pomimo nieco silniejszego zaofiarowania zdołały się utrzymać.

Płacono: pszenicę białą od 8·25 do 8·55 K.; czerwoną 8·15 do 8·45 K., żółtą 8·15 do 8·45 K.; żyto 7·00 do 7·45; jęczmień browarny 6·50 do 7·— koron; na paszę 5·75 do 6·10 K.; owies 6·00 do 6·50 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

§ **Wiedeń** 18 września. Rada zawiadowcza Towarzystwa „Prager Eisen" uchwaliła zaproponować walnemu zgromadzeniu rozdzielenie dywidendy w kwocie 94 koron od akcyi. (W roku zeszłym dywidenda wynosiła 100 kor.).

§ **Z kolei.** XII dodatek do taryfy osobowej dla zachodnich kolei lokalnych z 1. października 1899. Z ważnością od dnia otwarcia ruchu na kolei lokalnej Hinter-Trebau-Lochowitz wchodzi w życie dodatek XII do powyższej taryfy. Dodatek ten zawiera postanowienia taryfowe oraz zestawienie odległości kilometrycznych na wspomnianej kolei lokalnej, wreszcie uzupełnienia i zmiany taryfy głównej i dodatków VII i XI. Cena 20 halerzy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Budapeszt 18 września. Wczoraj przybył tu z pola manewrów następca tronu rumuńskiego. Dziś wyjedzie on do Bukaresztu.

Waszyngton 18 września. Zwłoki Mac Kinleya przewieziono wczoraj przed południem z Białego Domu na Kapitol, gdzie odbyło się nabożeństwo żałobne. W żałobnym pochodzie znajdowali się Roosevelt, poprzedni prezydent Cleveland, różni dostojnicy, naczelnicy władz itd. Wdowa pozostała w Białym Domu. Pomimo deszczu ulice, któremi posuwał się kondukt żałobny, przepełnione były publicznością.

Praga 18 września. Komitet wyborczy konserwatywnej wielkiej własności odbył wczoraj naradę w sprawie wyborów, oraz kompromisu pomiędzy wiernokonstytucyjną a konserwatywną wielką własnością. Po posiedzeniu hr. Buquoy i hr. Franciszek Thun-Hohenstein udali się na konferencyę do hr. Oswalda Thuna. Dziś odbędzie się u hr. Oswalda Thuna narada wiernokonstytucyjnej wielkiej własności, na której ma zapaść ostateczna uchwała co do projektowanego kompromisu.

Dunkierka 18 września. Przybył tu wczoraj prezydent Loubet i wziął udział w uroczystości poświęcenia nowego ratusza. W odpowiedzi na przemówienie mera, prezydent wspomniał o bliskim przyjeździe pary cesarskiej do Francyi i zaznaczył, że Francya upatruje w ścisłym związku z Rosyą rękojmię swego bezpieczeństwa i swojej potęgi. Zebrani powitali ten ostatni ustęp mowy prezydenta gorącymi oklaskami.

Dekoracya ulic ucierpiała znacznie wskutek ulewnego deszczu. Obawiają się, że słota potrwa kilka dni.

Paryż 18 września. Deputacya zamieszkałych w Paryżu Ormian wręczyła ministrowi Delcassé'mu petycyę, aby wstawił się u cara Mikołaja za Ormianami. Jedno słowo cara mogłoby zmienić zupełnie ich opłakane położenie.

Paryż 18 września. Rząd usunął z urzędu nacyonalistycznego burmistrza miasta Rethel (dep. Ardennes) z powodu, że podczas bankietu, wydanego z okazyi manewrów, w rozmowie z zagranicznymi oficerami wyraził się ujemnie o ministrze wojny jenerale André.

Konstantynopol 18 września. Wczoraj zdarzył się jeden wypadek dżumy na przedmieściu Scutari. Rada sanitarna sądzi, że będzie to wypadek odosobniony.

Nowy Jork 18 września. Anarchistę Jana Mosta, redaktora dziennika *Wolność*, wypuszczono na wolną stopę za kaucyą 500 dolarów.

Pekin 18 września. Wczoraj wkroczyło tu znowu dużo wojska chińskiego. Amerykanie i Japończycy oddali tzw. „miasto zakazane" w ręce władz chińskich.

Wiedeń 18 września. *Wiener Abendpost* zaprzecza doniesieniu niektórych pism, jakoby ministeryum oświaty zamierzało zmienić plan nauk w szkołach średnich dolnej Austryi, a w szczególności znieść naukę języka greckiego.

Haga 18 września. Królowa Wilhelmina otworzyła wczoraj Stany jeneralne mową tronową. Zaznaczono w niej, że Holandyę łączą dobre stosunki z wszystkiemi mocarstwami i że także rozwój stosunków wewnętrznych jest pomyślny. Mowa tronowa podnosi z naciskiem, że jak dotychczas, tak i nadal rząd kierować się będzie zasadą, iż chrześcijaństwo musi tworzyć podstawę życia narodowego. Mowa wylicza następnie szereg ustaw potrzebnych, zapowiada między innemi wydanie ustawy o obowiązkowem ubezpieczeniu na starość, na wypadek choroby i wrazie niezdolności do pracy, a w końcu podnosi konieczność zaprowadzenia nowych armat, co połączone będzie ze znacznymi kosztami.

Nowy Jork 18 września. *New York Herald* donosi, że Roosevelt, który poprzednio oświadczył, że w r. 1904 postawi swoją kandydaturę na prezydenta Stanów Zjednoczonych, obecnie odstąpił od tego zamiaru i nie będzie kandydował.

Pismo to donosi także, że sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Hay, w przeciągu 14 dni poda się do dymisyi i że prezydent dymisyę jego przyjmie. Następcą Haya zostanie sekretarz stanu Root.

Waszyngton 18 września. Na pierwszem posiedzeniu rady gabinetowej prosił Roosevelt członków gabinetu, aby zatrzymali swe teki przez czas trwania jego prezydentury.

Zwłoki Mac-Kinleya odwieziono wczoraj do Cantonu w stanie Ohio.

Dunkierka 18 września. U prezydenta Loubeta była misya belgijska, przybyła na jego powitanie. Loubet zapewnił ją o stałej przyjaźni Francyi dla Belgii. Wieczorem odbył się na cześć Loubeta bal; miasto i port były iluminowane. Deszcz ustał, panuje jednak silny wiatr, tak iż obawiają się, że wylądowanie carstwa opóźni się.

Warszawa 18 czerwca. Zaprowadzone niedawno cło na książki polskie z zagranicy zostanie niebawem zniesione.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 18 września. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 253.50

" " " " " " 1889 3% 245.75

Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 490.—

Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 257.—

Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 244.—

Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 79·25

Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 94.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15·90, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 398.00, Clary 40 zł. m. k. 158.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 65.00, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 65.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 47.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 275.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 394.—.

Frankfurt 18 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 193·90. Koleje państwowe 131.30. Alpiny 000·00. Disconto 173·30. Laura 000.00. Usposobienie spokojne.

Wiedeń 18 września. (Giełda towarowa). Cukier (ustalony) 21·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (zniżkowy) 41.40.

Berlin 18 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus —·00.

Paryż 18 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·12. Mąka („Fleur de Paris") 27·65.

Wiedeń 18 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·95—7·96, na wiosnę 8·44—8·45; żyto na jesień 7·07—7·08, na wiosnę 7·35—7·36; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·43—5·44, na maj-czerwiec 5·44—5·45; owies na jesień 6·79—6·80, na wiosnę 7·18—7·19. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·00—14·10, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: w kursach pszenicy spokojna, zresztą silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 18 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·85—7·86, na kwiecień 8·30—8·31; żyto na październik 6·69—6·70, na kwiecień 6·99—7·00; owies na październik 6·46—6.47, na kwiecień 6·89—6·90; kukurudza na wrzesień 5.08—5·09, na maj (1902) 5·15—5·16. Rzepak na 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie lepsze. Pogoda: pochmurno.

Lwów 18 września (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 525.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.80 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·80 do 94·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 90·70 do 91.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·50 do 88·20, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.—. 100 marek niemieckich 117·— do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.

Z Rzeszowa: 11·45.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.

Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Sokala: 8·15, 6·00.

Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.

Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50*. w niedzielę i święta: 8·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.

Do Rzeszowa: 3·30.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.

Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.

Do Sokala: 10·20, 7·25*.

Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.

Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

6)

Sprawa Blaireau

przez

ALFONSA ALLAIS

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Niech pan szuka, ile chce, nic pan nie znajdzie. W Montpaillard nie ma żadnych zgoła ofiar.

— W takim razie wydamy festyn na korzyść ofiar z innej okolicy. Urządzałem już zabawy na rzecz pogorzelców Niagary...

— Pogorzelców... chcesz pan zapewne powiedzieć na ofiary wylewu Niagary.

— Nie, na pogorzelców Niagary. Nie pamiętacie państwo tej katastrofy? Narobiła przecie dużo hałasu.

— Wierzę — wtrącił ironicznie p. Dubenoît.

— Szukajmy dalej, może znajdziemy — upierał się baron.

ROZDZIAŁ IX,

w którym Juliusz Fléchard dostrzega chmurkę na niebie swojego szczęścia.

Jakie to życie jest jednak dziwne!

Czasami upływają lata całe, nie przynosząc żadnej zmiany w losach człowieka, nagle wszystko się zmienia. Sadzawka twego życia przeistacza się w burzliwe morze, błyskawice przecinają szare niebo, skrzydła wyrastają ci u ramion.

Takie myśli przelatywały przez głowę Arabelli de Chaville po wyznaniu, uczynionem jej przez Juliusza Fléchard.

A więc była kochaną! Kochaną, tak jak być chciała, w warunkach romantycznych.

Kilkakrotnie spojrzenia naszych bohaterów skrzyżowały się ze sobą, a tryskała z nich radość obopólna.

Zegar na wieży wybił godzinę. Lekcya gimnastyki była skończona. Arabella wyciągnęła rękę do swego profesora.

— Do widzenia, kochany panie Fléchard — rzekła — bądź pan pewien, że o panu nie zapomnę w ciągu naszego rozstania.

— Rozstania?

— Niestety, tak. Musisz pan siedzieć w więzieniu.

— W więzieniu?

Biedny Fléchard doznał takiego uczucia, jak gdyby z wysokości wielkiej drabiny spadł nagle na ziemię.

Więc Arabela żądała, aby się oskarżył?

Tego było za wiele.

— Choćby trybunał osądził cię najsrożej, wygrasz sprawę przed trybunałem mojego serca.

— Czy pani sądzi, że ja muszę oddać się w ręce sprawiedliwości?

— Koniecznie. Pomyśl pan, jak to pięknie skazać się na więzienie dla swej ukochanej.

— Istotnie, to bardzo pięknie. Ale pani nie wątpi, że ja jestem gotów narażać się na wszystko dla niej? O to tylko chodzi. Zachowamy tę tajemnicę dla siebie. Mówić o niej będziemy w cztery oczy. Po co ją światu obwieszczać?

— Należy spełnić ofiarę do dna. Zresztą Blaireau jest niewinny. Trzeba mu cześć przywrócić.

Profesor pozwolił sobie na uśmiech szyderczy.

— Jeśli chodzi o cześć owego Blaireau, to mu dam franka. On będzie to wolał od rehabilitacyi. Ja go znam.

— Panie Fléchard, powinieneś wypić kielich do dna. Raz jeszcze okaż bohaterstwo, które w panu tak cenię.

Nie było rady. Fléchard pocieszał się myślą, że wyjdzie z więzienia, a wtedy...

— Panno Arabello, przekonałaś mnie pani! — zawołał.

— Dzięki Bogu. Przyprowadzę tu gości. Powtórzysz pan wobec nich to, coś mnie wyznał.

— Że panią kocham?

— Nie, to nasza sprawa osobista; oświadczysz tylko, że to ty jesteś winowajcą i że Blaireau niewinny.

— Możebyśmy odłożyli tę ceremonię na potem? — wypraszał się Fléchard.

— Nie poznaję cię — szepnęła panna Arabella z wyrzutem.

— Dobrze, przyznam się. Gotów jestem na wszelkie ofiary — oznajmił.

ROZDZIAŁ X,

w którym Fléchard publicznie wyjaśnia nieporozumienie.

Arabella pobiegła po świadków.

Wróciła niebawem, prowadząc kilku gentlemanów, zaciekawionych jej tajemniczą miną.

W owej grupie był p. de Chaville, baron de Hautpertuis, adwokat Guilloche, p. Legrincheux, prezes trybunału, wreszcie mer, p. Dubenoît.

P. de Chaville głos zabrał:

— Cóż to się stało, Fléchard, że nas tu wzywasz?

— Tak, panowie, prosiłem, abyście raczyli tu przybyć, bo chcę wam uczynić ważne zeznanie.

— Ważne zeznanie?

— Tak. Widzę pomiędzy wami prezesa trybunału i cieszy mnie to bardzo, gdyż jego obecność doda wagi memu oświadczeniu.

Chwila była uroczysta.

Fléchard odkaszlnął i ciągnął dalej:

— Panowie, sprawa Blaireau nie wyszła zapewne z waszej pamięci.

— Ktoby jej nie pamiętał? — wybuchnął p. Dubenoît. — Blaireau, najniebezpieczniejszy kłusownik na całą okolicę, został skazany na trzy miesiące wieży. Odsiedział już tę karę i ma być wypuszczony z więzienia. Ale będzie miał ze mną do czynienia.

— Otóż, panowie, Blaireau jest niewinny. Blaireau został skazany niesłusznie.

Gdyby piorun padł na tych panów, nie wywołałby silniejszego wrażenia, jak te słowa nauczyciela gimnastyki.

— Co też pan bredzisz, panie Fléchard.

— Nie bredzę wcale, moi panowie, tylko przyznaję się do winy, albowiem istotnym winowajcą w tej tajemniczej sprawie, jak miałem zaszczyt oświadczyć pannie Arabelli de Chaville, jest wasz pokorny sługa.

P. Dubenoît był coraz bardziej zafrasowany.

Pomyłka sądowa w Montpaillard. Siedmnastu rewolucyonistów skorzysta z tego, żeby wzniecić zaburzenia publiczne.

Nie, to niemożliwe. Mer odwoływał się do powagi prezesa trybunału.

Prezes wziął tę rzecz daleko spokojniej.

— Sprawa Blaireau? — rzekł. — Tak, pamiętam. To jakiś kłusownik. Dowodził, że jest niewinny, chciał przedstawić *alibi*. Ale odpowiedziałem na to, że my właśnie po *alibi* poznajemy prawdziwych winowajców. Czy zdarzyło wam się kiedy spotkać człowieka uczciwego, któryby się zasłaniał *alibi?*

— Nigdy — przytwierdził p. Dubenoît.

— Zresztą jeśli p. Fléchard potrafi nam udowodnić, że jest winien, to go skażemy na taką samą karę, na jaką skazaliśmy owego Blaireau, który nie potrafił nam udowodnić, że jest niewinny.

— Nie uczynisz tego, panie Lerechigneux. Zaklinam cię w imię porządku publicznego, w imię spokoju Montpaillard — błagał p. Dubenoît.

Adwokat Guilloche był uszczęśliwiony. Pomyłka sądowa! To będzie zabawne!

— Nie, panie merze — zawołał ambitny młodzieniec — tu chodzi o coś ważniejszego, niż spokój miasta Montpaillard. Chodzi o pomyłkę sądową, o jedną ze świetniejszych.

— Nie, tego już za wiele, gotowiście jeszcze zrobić z owego kłusownika ofiarę.

Na to słowo baron Hautpertuis aż podskoczył.

— Ofiarę! Mamy ofiarę! — krzyknął. — A pan, panie merze, dowodziłeś, że nie ma ofiar w Montpaillard.

— Daruje pan baron, ale....

— Jest, jest ofiara.... Pierwszy raz urządzę przedstawienie dobroczynne na korzyść takiej.... Miałem już ofiary pożarów, ofiary wylewów, cholery, ale nie miałem jeszcze nigdy ofiar sądownictwa.

Wszyscy, nawet prezes Lerechigneux, roześmiali się serdecznie.

— To uzupełni pańską kolekcyę, kochany baronie — rzekł.

Juliusz Fléchard był zły, że nikt nie zwraca na niego uwagi.

— Żegnam panów — zawołał. — Idę przelać moje zeznanie na łono prokuratora republiki.

— Pan tego nie uczynisz! — przerwał mu p. Dubenoît. — Zastanów się pan, rzuciłbyś iskrę na nasze ciche Montpaillard.

Przestrach mera napawał młodego adwokata niewymowną radością.

— Pan Fléchard zna swoje obowiązki obywatelskie i spełni je dzielnie — rzekł.

— Spełnię je do dna — oświadczył winowajca.

To szlachetne postanowienie zostało nagrodzone tkliwem spojrzeniem Arabelli.

— Czy chcesz mnie pan wziąć za obrońcę? — zagadnął go p. Guilloche.

— Najchętniej — brzmiała odpowiedź.

— A więc chodźmy razem do prokuratora.

— Odwagi — szepnęła mu panna Arabella.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.